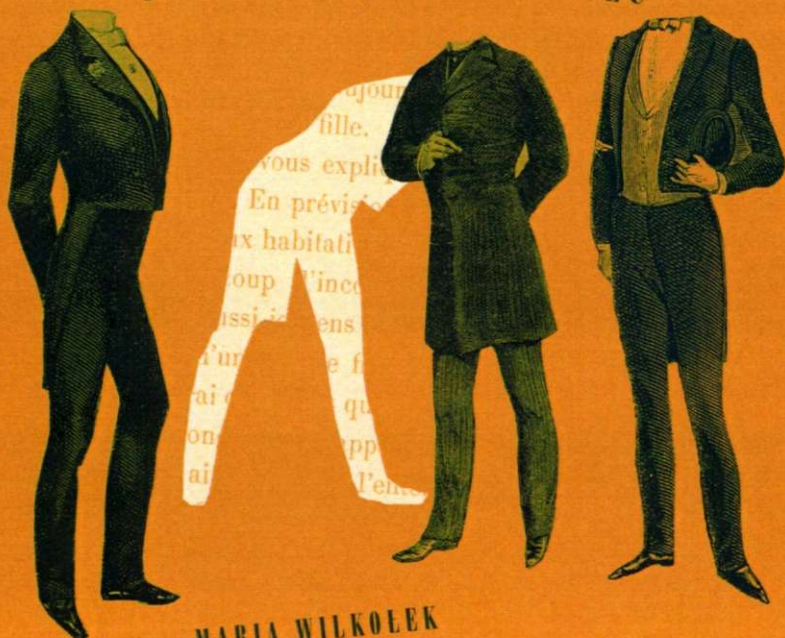


# ROZMOWY

O JÓZEFIE CZECHOWICZU

ISBN 83-912837-6-3



MARIA WILKOLEK  
ANIELA BĄK  
WŁODZIMIERZ STĘPNIEWSKI  
JAROPEŁK STĘPNIEWSKI  
ROMAN KOŁONIECKI  
JERZY ZAGÓRSKI  
ADAM WAŻYK  
FELIKS POPŁAWSKI  
WACŁAW IWANIUK



# JÓZEF ZIĘBA





# ROZMOWY

O JÓZEFIE CZECHOWICZU



MARIA WILKOLEK  
ANIELA BĄK  
WŁODZIMIERZ STĘPNIEWSKI  
JAROPEŁK STĘPNIEWSKI  
ROMAN KOŁONIECKI  
JERZY ZAGÓRSKI  
ADAM WAŻYK  
FELIKS POPLAWSKI  
WACŁAW IWANIUK

# JÓZEF ZIEBA

OŚRODEK "BRAMA GRODZKA - TEATR XX"

**Projekt okładki**

Małgorzata Rybicka

**Opracowanie typograficzne**

Amadeusz Targoński

Marcin Skrzypek

**Redakcja**

Józef Zięba

Redakcja tekstów na podstawie nagrań ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza przekazanych wydawcy przez Józefa Ziębę.

**Redakcja techniczna**

Marcin Skrzypek

**Pomoc**

Piotr Mirski

Marek Nawratowicz

**Korekta**

Krystyna Przepelska

**Skład**

Amadeusz Targoński

**Wydawca**

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin

081 532 58 67

[www.tnn.lublin.pl](http://www.tnn.lublin.pl) [teatrnn@tnn.lublin.pl](mailto:teatrnn@tnn.lublin.pl)

**Druk**

Sowa-Druk na Życzenie

[www.sowadruk.pl](http://www.sowadruk.pl)

tel. 022 431 81 40

Nakład 320 egz.

Składamy serdeczne podziękowania dla pana Nimroda Ariava-Cygielmana za finansowe wsparcie wydania książki.

© Copyright by Józef Zięba

© Copyright by Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

© Copyright for cover design by Małgorzata Rybicka

ISBN 83-912837-6-3

Lublin 2006



## Spis treści

Wstęp .....	5
Rozmowa z Marią Wilkołek .....	7
Rozmowa z Anielą Bąk .....	17
Rozmowa z Włodzimierzem Stępniewskim .....	23
Rozmowa z Jaropełkiem Stępniewskim .....	33
Rozmowa z Romanem Kołonieckim .....	41
Rozmowa z Jerzym Zagórskim .....	55
Rozmowa z Adamem Ważykiem .....	65
Rozmowa z Fliksem Popławskim .....	75
Wypowiedź Wacława Iwaniuka na spotkaniu autorskim w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie .....	85

## Józef Zięba



poeta, prozaik, pamiętnikarz, publicysta – ur. 15 sierpnia 1932 roku w Powursku na Wołyniu. Ukończył Szkołę Powszechną nr 2 i Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie, studia polonistyczne na KUL w Lublinie. Doktorat uzyskał w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Założyciel i wieloletni kierownik Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie. Wydał m.in. siedem tomików wierszy, powieść *Dzierżak*, opowieści lubelskie: *Szklaneczka Króla Stasia* (1977, II wyd. 1983), *Wspaniały dar króla i inne lubelskie opowieści* (1996), *Wspaniały dar króla, poeta-burmistrz i inne lubelskie opowieści* (2003), *Znad Stochodu, Wspomnienia wołyńskie* (2001) i drugi tom wspomnień *Miasto ocalenia* (Chełm 2005) obejmujący lata 1943-1951 oraz *Opowieść o Cudownej Ikonie Matki Boskiej Chełmskiej* (Lublin 2005).

# Wstęp

Kiedy pod koniec 1967 roku zostałem kierownikiem i organizatorem Muzeum im. Józefa Czechowicza, żyło jeszcze wiele osób, które poetę pamiętały i znały. Wydawnictwo Lubelskie powierzyło Sewerynowi Pollakowi zebranie wspomnień, które ukazały się w 1971 roku w obszernym tomie *Spotkania z Czechowiczem*. Redaktor tego tomu zebrał wypowiedzi ponad czterdziestu autorów. O Czechowiczu wspominali też między innymi Konrad Bielski w tomie *Most nad czasem*, Kazimierz Andrzej Jaworski: *W kręgu „Kameny”* i Wacław Mrozowski w *Cyganerii*, a Wacław Gralewski w 1968 roku wydał książkę *Stalowa tęcza. Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*. Było już dużo publikacji wspomnieniowych odnoszących się do życia i twórczości autora *Kamienia*. Nie istniała więc nagląca potrzeba, by je pomnażać.

Po otwarciu Muzeum zgłaszały się osoby, które znały poetę, ale z różnych powodów nie zamierzały spisać swoich wspomnień. Niektóre opowieści były na tyle interesujące, że postanowiłem je utrwalić w formie zapisu magnetofonowego. Nie było to jednak łatwe, gdyż Muzeum nie posiadało początkowo własnego magnetofonu. Po jakimś czasie udało mi się zdobyć dostępny wówczas na rynku, chyba czeskiej produkcji, „walizkowy”, szpulowy, ważący kilkanaście kilogramów magnetofon, który nie zawsze miał ochotę wypełniać przypisaną mu funkcję. Poza tym były wówczas kłopoty ze zdobyciem niezbędnych do nagrywania taśm.



Kiedy sprzęt był już przygotowany, umawiałem się na rozmowę. Stojące na stole sporych rozmiarów pudło, mikrofon i obracające się szpule z taśmami często peszyły moich rozmówców. By temu zapobiec, aranżowałem „swobodną wymianę zdań przy herbacie”. Nie przygotowywałem wcześniej scenariusza rozmowy. Wszystkie te zabiegi sprawiały, że po jakimś czasie mój rozmówca zapominał, że mówi do mikrofonu.

Udało mi się też przeprowadzić kilka wywiadów z pisarzami, których zapraszałem do Muzeum na spotkania autorskie. Rozmowy te odbywały się po zakończonym spotkaniu albo następnego dnia, jeśli autor nocował w Lublinie.

Po kilku latach udało mi się zdobyć (wypożyczyć?) z radiowego „dembilu” jakiś reporterski magnetofon, który ważył już tylko kilka kilogramów. Mogłem z nim wyjeżdżać poza Lublin. Magnetofon ten poza wieloma zaletami miał kilka wad. Często odmawiał posłuszeństwa, a stosowanych w nim taśm nie można było odtworzyć na innym sprzęcie. Zgromadzone nagrania traktowałem jako muzealne archiwalia. Przeleżały w zbiorach Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie ponad trzydzieści lat.

Zachęcony przez pana Tomasza Pietrasiewicza i korzystając z pomocy współpracowników Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN, którzy podjęli trud przeniesienia na współczesne nośniki nadwerżonych już „zębem czasu” nagrań, odczytania ich i przepisania – przystąpiłem do pracy nad zredagowaniem poszczególnych wypowiedzi.

Wszyscy moi rozmówcy już nie żyją. Nie mogłem więc korzystać z autoryzacji zapisanych na taśmach magnetofonowych rozmów. Jako ich inicjator i uczestnik starałem się w miarę możliwości przekazać wiernie treść i intencje moich rozmówców.

*Józef Zięba*

# Rozmowa z Marią Wilkołek

Maria Wilkołek z domu Kołodyńska, ur. 22 marca 1904 roku, kuzynka Józefa Czechowicza. Łączyło ich dość odległe pokrewieństwo (matki Józefa i Marii były ciotecznymi siostrami), ale rodziny utrzymywały żywe, prawie codzienne kontakty.

Rozmowa została przeprowadzona 6 października 1969 roku w lokalu Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie przy ul. Narutowicza 10.

**Józef Zięba:** Jako kuzynka utrzymywała pani bliskie i częste kontakty z rodziną Czechowiczów. Proszę opowiedzieć, w jakich żyli warunkach i o zapamiętanych przez panią wydarzeniach.

**Maria Wilkołek:** Nie wiem, dlaczego oni mieszkali w suterenie<sup>1</sup>. Suterena była okropna, głęboka, ciemna. Środkiem korytarza biegły rury kanalizacyjne, przez które trzeba było przechodzić...

Chorobą Pawła<sup>2</sup> zainteresował się dyrektor Piotrowski. Ciocia<sup>3</sup> prosiła go o pomoc. Opowiadała mi, jak to się zaczęło. Wieczorem normalnie położyli się spać. W nocy Paweł otworzył okno i mówi:

– Gdzie to idą z chorągwiemi, obrazami? Czego? – i zaczął krzyczeć.

– Co ci jest, Paweł? Co ci?

– No, nic...

– Połóż się spać. Cicho...

Później na drugą noc to samo. Ciocia poszła do dyrektora Piotrowskiego, który mieszkał nad nimi, i mówi:

---

<sup>1</sup> Mieszkanie Czechowiczów mieściło się w suterenie Banku Handlowego przy ul. Kapucyńskiej 3, gdzie był zatrudniony ojciec Czechowicza Paweł.

<sup>2</sup> Paweł Czechowicz, ur. w 1874 roku, zmarł 7 czerwca 1912 w szpitalu dla obłąkanych w Lublinie.

<sup>3</sup> Małgorzata z Sulków Czechowiczowa (1864-1936), matka poety Józefa Czechowicza.

– Panie dyrektorze, nie wiem, co mam robić, mąż w nocy zachorował...

On mówi do niej w te słowa:

– Jeżeli by się coś powtórzyło, to proszę do mnie zastukać. Dam pomoc albo wezwę lekarza.

Następnej nocy wszystko się powtórzyło, ale jeszcze gorzej, bo chciał ją bić. Ona narobiła krzyku. Wpadł woźny. Dyrektor Piotrowski kazał założyć konie do powozu. Wtedy Paweł dostał takiej furii, że musieli go związać i odwieźli do szpitala. Jak pamiętam, w szpitalu był ze dwa tygodnie, nie dłużej. Wybrałyśmy się z moją mamusią do cioci i poszłyśmy razem do szpitala. W szpitalu powiedzieli, że już nie żyje.

Poszłyśmy do trupiarni. To mi utkwiło w pamięci, bo jako dziecko się bałam. Ciocia strasznie rozpacziała. Miał lewą rękę zabandażowaną, o tu, w tym miejscu. Ciocia mówi:

– Musieli mu coś zrobić. To niemożliwe. Wczoraj wieczorem byłam u niego, a dzisiaj już nie żyje.

Była rozpacz wielka. Mogli zastrzyk mu dać czy coś innego... Później był pogrzeb.

**A jak opiewał akt zgonu?**

Tego nie wiem, bo za mała byłam.

**Jak odbył się pogrzeb?**

Uczestniczyliśmy w nim całą rodziną. Był na Kalinowszczyźnie, skromniutki, jak biednego człowieka. Ciocia z dziećmi rozpacziała. Przyszła tylko jej jedna siostra, nasza rodzina, sąsiedzi, woźni i dyrektor Piotrowski.

**Pani prowadziła Józia za rękę?**

Tak. Potem mój ojciec wziął go na rękę, bo to jeszcze było małe...

**A późniejsze kontakty?**

Kontakty nie ustawały. Oni do nas przychodzili albo my do nich, jeśli była potrzeba. Mniej kontaktów było ze Stanisławem<sup>4</sup>. On ciągle był zagoniony za korepetycjami. Mało kiedy wpadał do domu i zawsze mówił:

– O, ja cię bardzo przepraszam. Wiesz, ja nigdy nie mam czasu, musisz wybaczyć, kochanie, ja nie mam czasu.

**A kontakty z Józefem?**

Z Józefem kontakty były stałe, o ile był w Lublinie.

---

<sup>4</sup> Stanisław Czechowicz (1899-1925), brat poety.



### **Czy pamięta pani jego lata szkolne?**

Pamiętam, pamiętam. Chodził do szkoły na Królewską, a później, jak skończył szkołę, wyjechał na Wołyń.

### **Proszę jeszcze opowiedzieć o kontaktach pani brata z Józefem w czasie wojny.**

Obydwaj zmówili się u nas w domu. Przyszedł Józek. Brat mówi:

– Idziemy!

Mamusia się moja pyta:

– Słuchaj, gdzie wy idziecie?

– Ciociu, idziemy się przejść.

Nie wrócili na noc. Mamusia, jak każda matka, bardzo się niepokoiła. Ciocia przyleciała do nas. Dowiedzieliśmy się później, że wstąpili do Legionów. Obydwaj byli w jednej jednostce. Jakiś czas nad Wisłą, ale w którym miejscu, to panu nie powiem. Kiedy wrócili, mój brat mówi do niego:

– Józku, teraz to już sam sobie chleba ukroisz i zjesz. Prawda?

– Tego nie mów Muni, ona dotąd dbała o mnie. Wszystko miałem gotowe. Wojna nauczyła mnie wiele, zrozumiałem życie.

### **Czy zapamiętała pani jakies wspomnienia wojenne swego brata?**

Nie pamiętam.

### **Teraz proszę opowiedzieć o kontaktach z matką Czechowicza.**

Kontakty były stałe. Często zwracała się do mojej matki o pomoc. Mama mnie wysyłała, żeby uprać, posprzątać. Kiedy była w trudnych warunkach, nie miała pieniędzy, to przychodziła do nas. Zawsze się jakoś załagodziło. Nieraz powtarzała:

– Póki wy żyjecie, to przy was nie zginę.

Po wyjeździe córki<sup>5</sup>, która ukończyła szkołę Czarneckiej<sup>6</sup>, czuła się bardzo samotna. Katarzyna pracowała najpierw w wojsku...

### **Może wrócimy jeszcze do matki, kiedy się pani nią opiekowała.**

Kontakt z Józkiem mieliśmy stały. Gdy mój brat się żenił, on był starostą czy drużbą na tym weselu.

### **W którym to było roku?**

<sup>5</sup> Katarzyna z Czechowiczów Głuszewska (1894-1958), siostra poety.

<sup>6</sup> Prywatna siedmioklasowa filologiczna szkoła żeńska Heleny Czarneckiej powstała w Lublinie w 1906 roku.

W dwudziestym siódmym. Jak przyjechał z Włodzimierza do Lublina<sup>7</sup>, pierwsze kroki skierował do nas. Aha, przypominam sobie jeszcze, jak Stasio był chory. Prosił mnie, bym tylko Muni o jego chorobie nie opowiadała. Był bardzo słaby. Pojechał do Zakopanego. Wrócił i czuł się lepiej. Studiował i uczył w szkole Arciszowej<sup>8</sup>. Prosiłam go, by się nie przemęczał, bo on jeszcze bardzo za korepetycjami biegał. Mówił, że dobrze się czuje, ale to jednak nie trwało długo. Poczł się jeszcze gorzej. Doktor Bobrowska się nim opiekowała. Wyjechał do Meranu.

Gralewski<sup>9</sup> pisze, że dzięki niemu, ale to przechwałka. Zajmowała się tym doktor Bobrowska. Przed powrotem Stasia przysłała do cioci. Byłam wtedy u niej, bo po wyjeździe Józka prawie stale u niej przebywałam. Doktor Bobrowska powiedziała, że dzisiaj powinien przyjechać pociągiem, ale nie można go odwiedzić, bo będzie bardzo zmęczony. Z dworca odwiozą go do szpitala. Na drugi dzień poszliśmy z cicią do szpitala, ale on się bardzo źle czuł i po kilku dniach umarł.

Czy koledzy przygotowali pogrzeb? Tęgo nie wiem. Chyba państwo coś dało, bo on był w Legionach, przebywał w Szczypiornie<sup>10</sup>. W 1920 roku dostał się do niewoli. Tak to było: siedzę ja u cioci z moją matką. Przychodzi jakiś, powiem szczerze, myśmy myślały, że to jakiś żebrak. Wszedł do mieszkania, stanął. Ciocia mówi:

– Nie mam obiadu, ale coś dam do zjedzenia.

On oparł się o drzwi i mówi:

– Muniu, to i ty mnie nie poznajesz? Józio siedział na podwórku, przeszedłem koło niego i mnie nie poznał.

Ciocia zemdłała. Po powrocie z niewoli sowieckiej był bardzo wycieńczony. Na rękach miał jakieś plamy, jakby powypalane. Nic nie chciał o tym mówić. Trochę się odżywił, zaczął pracować i studiował prawo.

---

<sup>7</sup> W 1923 roku Czechowicz przenosi się ze Słobódki do Włodzimierza Wołyńskiego, pracuje nadal w szkole. W 1926 roku otrzymał pracę w Szkole Specjalnej w Lublinie.

<sup>8</sup> Żeńskie prywatne gimnazjum Wacławy Arciszowej działało w Lublinie od 1912 roku z przerwą okupacyjną do 1949 roku.

<sup>9</sup> Wacław Gralewski (24 X 1900 – 18 XI 1972), poeta, dziennikarz, prozaik, przyjaciel Czechowicza. Mowa tu o jego książce *Stalowa tęcza. Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, Warszawa 1968.

<sup>10</sup> Szczypiorno, dzielnica Kalisza. Od lipca do listopada 1917 roku miejsce internowania przez władze niemieckie legionistów z I i II Brygady (ok. 4 tys.) po kryzysie przysięgowym w Legionach Piłsudskiego.

### **Czy Głuszewski<sup>11</sup> studiował ze Stanisławem?**

Tego nie wiem. Pamiętam tylko, jak powtarzała:

– Ten Oleś ciągle mi dokucza, byśmy się pobrali.

### **Ślub odbył się w Brodach<sup>12</sup>?**

Tak, w Brodach. Ona wyjechała do pracy i tam się pobrali. Każdego miesiąca przysyłała do nas listy. W czasie okupacji czasem paczki.

### **Czy matka Czechowicza jeszcze pracowała?**

Tak, pracowała jeszcze w banku. Później kamienicę tę sprzedali i zlikwidowali bank. Wtedy przeniosła się w podwórze pod trzydziesty dziewiąty, ale i to mieszkanie jej zabrali, chociaż była to suterena. Dostała mieszkanie zaraz z bramy. W jednej suterenie mieszkał dozorca, w drugiej ona. Nowe mieszkanie było dużo lepsze, ciepłe, suche, z centralnym ogrzewaniem. O dwóch oknach, widne. Tam już mieszkała do śmierci.

Gdy już zaczęła się źle czuć, to ja jej mówię:

– Ciociu, czemu ciocia nie pójdzie do lekarza?

A ona:

– Nie pójdę, bo jeszcze muszę czekać, aż za mąż wyjdiesz.

To było w roku trzydziestym. Ja jej mówię:

– No to niech się ciocia szykuje.

Na tym moim ślubie i weselu była. Józek też przyjechał, bo go zaprosiłam.

Później, gdy matka już zachorowała, przychodzi do nas i mówi:

– Marysiu i ciociu, coś mi się nie podoba moja Munia. Chciałbym, by jedna z was się nią zajęła. Może ty, Marysiu? Może byś u niej nocowała? Ja jestem ptakiem. Raz tu, raz tam. Nie mogę się nią zajmować.

Powiedziałam mu:

– Nie martw się.

Później przez cztery miesiące byłam z nią każdego dnia. Józek od czasu do czasu wpadał. Wszystkie swoje sprawy powierzał mecenasowi Miernowskiemu<sup>13</sup>. Powiedział mi:

– Marysiu, jeśli będzie jakaś potrzeba, finansowa czy inna, to do Kazia się zwróć.

<sup>11</sup> Aleksander Głuszewski (4 maja 1891 – 10 grudnia 1956) mąż siostry Czechowicza.

<sup>12</sup> Ślub Katarzyny Czechowiczówny i Aleksandra Głuszewskiego odbył się 9 sierpnia 1927 roku w kościele w Starych Brodach.

<sup>13</sup> Kazimierz Miernowski (1899-1958), adwokat, przyjaciel Czechowicza.



Kiedyś przyszli obydwaj i Miernowski mówi:

– Jeśli będzie jakaś potrzeba, to proszę do mnie dzwonić nawet w nocy, o północy.

Gdy ciocia leżała i coraz gorzej się czuła, przyjechał lekarz. Powiedział, że jest to rak żołądka. Czuła się coraz gorzej. Nadałam telegram. Przyjechał. Mówię:

– Słuchaj, Józku, z matką jest bardzo źle.

Pobyl cały dzień, ale mówi:

– Wiesz, moja kochana, muszę wracać, bo mam tam ważną konferencję.

Wcześniej jeszcze wezwał swego kolegę, felczera, jeszcze żyje na Skłodowskiej, Makowski. Powiedział, by w razie potrzeby z nim się kontaktować. Przed wyjazdem zapytał:

– Muniu, powiedz, jak się czujesz?

– Wiesz, bardzo dobrze, bardzo dobrze się czuję. Jedź, nie potrzebujesz się o mnie martwić. Marysia wszystko załatwi. Ona o mnie naprawdę dobrze dba.

O piątej odjechał, o piątej z minutami wieczorem był pociąg, a o godzinie siódmej ciocia życie skończyła<sup>14</sup>. Jeszcze wcześniej przyszedł ten doktor Makowski, jakieś piętnaście minut przed śmiercią dał zastrzyk, ale już ten zastrzyk nie działał. Zaraz wysłałam telegram do Józka. Natychmiast przyjechał. Mówił mi:

– Wiesz, nawet się nie rozbierałem. Wszedłem do mieszkania, a telegram już na mnie czekał.

Drugi telegram wysłałam do córki. Też zaraz przyjechała. Wcześniej to ja już z Kaziem Miernowskim, co było potrzebne, pozałatwiałam.

**Proszę jeszcze opowiedzieć o tym ostatnim spotkaniu z trzydziestego dziewiątego roku.**

On wcześniej jeszcze kilka razy przyjeżdżał, ale to ostatnie spotkanie z trzydziestego dziewiątego najbardziej utkwilo mi w pamięci.

Było to piętnastego sierpnia. Przyjechał z Warszawy. Była godzina dziewiąta. Przyszedł do mnie prosto z pociągu, bo miał ze sobą w ręku taki neseser. Pytam go:

– A co się stało?

---

<sup>14</sup>Matka poety zmarła 25 kwietnia 1936 roku.

– Nie, nic, tylko jakoś tak się źle czułem. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Wstałem rano, wsiałem do pociągu i przyszedłem bezpośrednio do was.

A myśmy mieszkali wtedy przy torze kolejowym, między kościołem bronowickim a obecnym tunelem. Mówię mu:

– Siadaj, razem zjemy śniadanie.

– Wiesz, może później, nie jestem głodny.

A mama moja:

– Ty zawsze się wykręcasz, a to nie jestem głodny, a to co innego...

Siadaj, jedz.

– Ciociu, nie wiem, co mi jest. Proszę mi wierzyć, nie mogę znaleźć sobie miejsca. Tak mi jest jakoś przykro. Niby przyjechałem, bo mam jakąś sprawę do załatwienia. Chciałem jeszcze grób Muni odwiedzić. Ubierz się i pójdziemy na cmentarz.

Poszliśmy po śniadaniu. Powiedział mi, że ma jeszcze jakąś sprawę załatwić, ale nie poszedł. Wziął dorożkę i oboje wróciliśmy do domu.

Mamusia moja już obiad przygotowała. Mówi mu:

– Siadaj, zjedz obiad.

– Nie wiem, ciągle jest mi jakoś przykro. Nie wiem, co ze mną jest. Nie chce mi się ruszać, jakoś dziwnie się czuję...

Rozmawialiśmy jeszcze o wojnie, bo to już była mobilizacja. Zapytałam go, czy będzie wojna. On mówił, że wojny nie będzie, bo Niemcy nie mają broni, a poza tym lubią dobrze zjeść.

– Gdyby jednak coś zaistniało, chociaż nie przypuszczam, to nasz rząd powinien złączyć się z państwem rosyjskim, bo Rosja jest potężna. Dobrze byłoby, byśmy mieli zabezpieczone zaplecze.

To były ostatnie jego słowa. Pożegnał się i poszedł. Więcej już go nie widziałam.

Matkę z córką wywiozłam na wieś, a sama pracowałam w lotnictwie. Dyrektor zarządził, że na dwie zmiany będziemy pracować. Ja pracowałam już dwanaście lat jako tokarz. Miałam na nocnej zmianie jako brygadzistka kobiety douczać. To było ostatniego sierpnia. Pierwszego miałam iść na noc. Rano jeszcze poszłam do zakładu po pieniądze i chciałam jeszcze do południa popracować.

Pierwsze bomby spadły na nasz zakład i wszystko rozbiły. Jeszcze później musiałam tam być, bo wywozili różne części. Biura przenieśli na Dziesiątą. Ja już nie poszłam do pracy, bo pracy nie było. Poszłam do siostry Jakimiukowej, która mieszkała na Staszica. Tam spotkało mnie to

drugie bombardowanie. Wcześniej ktoś mi powiedział, ale nie pamiętam kto, że Józek jest w Lublinie, bo widział go rano na ulicy.

Pojechałam na wieś. Po dwu dniach wróciłam do Lublina, by się dowiedzieć, co się dzieje z bratem, który pracował na kolei. Na ulicy chłopcy sprzedawali gazetę. „Głos Lubelski” czy „Kurier Lubelski”<sup>15</sup>. Wzięłam tę gazetę i na pierwszej stronie było: „Pod gruzami naszego miasta od bomby zginął Józef Czechowicz”<sup>16</sup>.

**Proszę mi jeszcze powiedzieć, jak pani przyjęła książkę Gralewskiego<sup>17</sup>?**

Książka mi się nie podoba. To, co pisze o ojcu, że uciekł ze szpitala i znaleźli go w jakimś miasteczku ze zmasakrowaną twarzą, to nieprawda. Potem o siostrze, że wyjechała ze wstydu, to też jest nieprawda. Pojechała do pracy. Zaprosił ją rejent czy sędzia, który znał ją wcześniej. Przenieśli się tam, bo jego żona pochodziła ze Lwowa.

**A Głuszewski?**

Głuszewskiego poznała w Lublinie, bo on tu studiował. Może nie chciała tutaj wyjść za mąż, bo był Ukraińcem i ciocia była przeciwna. Ciotka miała z nią trochę kłopotu. Czasem przychodziła do mojej matki i płakała.

Najbardziej Staś był przywiązany do matki. Po jego śmierci ciocia mówiła, że Stasio co wieczór do niej przychodzi i gra na skrzypcach. Nie można było dać sobie z nią rady. Ciągle mówiła, że przychodzi i gra. Dlatego chodziłam do niej nocować. Kiedy Józek później wyjechał, czuła się bardzo samotna. Czasem przychodziła do nas i dwa dni przebywała, nocowała.

Jeszcze o tej książce. To nieprawda, że Józek chodził w łapciach z łyka, że był dzikus. On był bardzo zrównoważony. Nieprawda, że był niski i pucołowaty. Owszem, był dobrej tuszy, ale dość wysoki mężczyzna. Gralewski pisze, że lubił wypić – to też nieprawda. W domu nie wypił kieliszka. Owszem, lubił słodczyce.

Jeszcze najważniejsze – o tym spadku, że ktoś zabrał ten spadek. Pierwszym uruchomionym pociągiem pojechałam z siostrą<sup>18</sup> do Warsza-

<sup>15</sup> Notatka o śmierci Czechowicza ukazała się w „Kurierze Porannym” (wydanie lubelskie) 13 września 1939 roku.

<sup>16</sup> Treść notatki: „Śmierć Józefa Czechowicza. W czasie ostatniego gwałtownego nalotu lotników niemieckich na Lublin zginął pod gruzami jednego z domów najwybitniejszy poeta ziemi lubelskiej Józef Czechowicz. Cześć jego pamięci”.

<sup>17</sup> Chodzi o książkę Gralewskiego *Stalowa tęcza*.

<sup>18</sup> Bronisława Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienie o Józefie Czechowiczu, w: Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, Lublin 1971, s. 140-158.



wy. Byłam na Narbutta<sup>19</sup>. Gospodyni powiedziała nam, że koledzy zabrali wszystko, ale nie podała nazwiska. Meble miały być złożone w piwnicy, ale nic tam nie było. Rękopisy były zabrane.

**Wspominała mi pani wcześniej, że Czechowicz jakby przeczuwał swoją śmierć.**

On jakoś ostatnio popadł w straszny rozstrój nerwowy. Wtedy, 15 sierpnia mi powiedział:

– Munia mi się śniła. Przyszła do mnie. Wzięła za rękę i powiedziała: „Pójdiesz do mnie, ale nie będziesz koło mnie, ale koło Stasia”<sup>20</sup>.

Ostatnio bał się huków. Przyszędł kiedyś do nas, a na podwórzu chłopcy robili jakieś naboje i strzelali. On bardzo to przeżył. Powiedział:

– Wiesz, boję się huków, boję się strzałów, panicznie się boję.

W czasie wojny niczego się nie bał. Opowiadał mi brat:

– Gdybyś ty widziała, jaki on był dzielny, nawet nie poznałabyś naszego Józka. Ja czasem się opierałem, a on mnie ciągnął. Jak szliśmy na zwiady, to on pierwszy leciał.

**Na tym zakończymy naszą rozmowę. Proszę jeszcze powiedzieć, czy coś zachowało się u pani z pamiętek po Czechowiczu?**

Jakie miałam materiały, to przekazałam siostrze, która złożyła je tutaj. Reszta przepadła w czasie okupacji. Niemcy wysiedlili nas z domu. Dali tak mało czasu, że wszystko się zgubiło.

**Dziękuję za rozmowę.**

<sup>19</sup>Ostatni adres Czechowicza: Warszawa, ul. Narbutta 11 a.

<sup>20</sup>Matka Czechowicza została pochowana na cmentarzu przy ul. Unickiej, a brat przy ul. Lipowej w Lublinie. Na tym drugim cmentarzu został też pochowany poeta.

# Rozmowa z Anielą Bąk

Aniela Bąk była dozorczynią domu przy ul. Narbutta 11 a w Warszawie, do którego przyprowadził się Józef Czechowicz. Obydwa mieszkania znajdowały się w półsuterenach, do których wchodziło się ze wspólnego korytarza. Dozorczyńią była najbliższą sąsiadką poety.

Rozmowę przeprowadziłem 11 czerwca 1975 roku w mieszkaniu nr 14, w którym moja rozmówczyni mieszkała jeszcze przed wojną. Mieszkanie Józefa Czechowicza zajmował Związek Niewidomych. Byłem w tym lokalu.

**Józef Zięba: Czy znała pani Józefa Czechowicza?**

Aniela Bąk: Znałam.

**Jakie wrażenie zrobił, kiedy się tu sprowadził?**

Zaraz... Ale w którym to było roku... Chyba w trzydziestym ósmym? Nie, w siódmym. Zrobił na nas dobre wrażenie, przyjemny.

**Proszę opowiedzieć, jak wyglądało jego mieszkanie?**

Zajmował dwa pokoje i ciemną kuchnię.

**Czy kuchni używał? Sam gotował?**

Nie. Śniadanie i kolację sam sobie robił. Nieraz, jak był w domu cały dzień, to coś tam sobie robił. Czasem ja mu coś przygotowałam.

**Jak było urządzone mieszkanie?**

W jednym pokoju miał tapczan, stół, duży regał na książki.

**Dużo miał książek?**

Dużo. Dwie takie duże skrzynie były wyrzucone na korytarz.

**Czy jakieś obrazy miał na ścianach?**

Jakieś małe widoczki.

**Portretu pani nie widziała<sup>1</sup>?**

<sup>1</sup> Chodzi o portret Czechowicza wykonany przez Witkacego.

Własnego portretu nie miał. W drugim pokoju miał szafkę na książki zamykaną i amerykańkę do spania. Biureczko stało takie nieduże, dwa krzesła i wieszak w rogu.

**Raczej skromnie to wszystko wyglądało?**

Bardzo skromnie.

**Czy miał maszynę do pisania?**

Miał. Sam na niej pisał. Nieraz siedział całymi dniami. Siedział zamknięty. Jak ktoś przychodził do niego, prosił mnie, żebym mówiła, że nie ma go w domu, żeby mu nie przeszkadzać.

**Czy pamięta pani jakieś towarzyskie spotkania? Kto do niego przychodził?**

Przychodził pan Domiński<sup>2</sup> i ten redaktor, nazwiska nie pamiętam.

**W jakie dni przychodzili najczęściej przyjaciele Czechowicza?**

Przychodzili, ale w jakie dni, to nie pamiętam.

**Spokojnie się zachowywali?**

Bardzo spokojnie, bo przychodzili ludzie kulturalni. Jedna pani przychodziła, jakaś pani redaktor. Mieszkała niedaleko, na Grażyny. Nie pamiętam jej nazwiska. Miała chyba na imię Halina. Przyszła kiedyś, chyba w dniu urodzin pana Czechowicza. On był w domu, ale wcześniej mi powiedział, żeby jej nie wpuszczać. Dobijała się, dobijała... Później zostawiła u mnie kwiaty i taką małą laleczkę. Jak ona poszła, to kwiaty zaniósłam. Laleczkę oddałam mojej córce. Kwiaty też. Powiedział:

– Niech je pani zabierze. Nie chcę jej kwiatów.

**Wcześniej mi pani opowiadała jaki był, jaki miał charakter?**

Ooo, proszę pana, dziś mało jest ludzi z takim charakterem. Bardzo był dobry dla biednych. Żadnego biednego nie opuścił. Pamiętam, raz w zimie stała jakaś kobieta z dzieckiem, tu na Narbutta, żebrała. On podszedł do niej i zapytał, czemu stoi na takim zimnie z dzieckiem. Ona na to, że w mieszkaniu nie ma ciepłej. Mąż nie pracuje, nie mają węgla. Dał jej karteczkę i adres. Powiedział mi, że przyjdzie jutro jakaś kobiecina z workiem po węgiel. Ja mu mówię:

– Panie redaktorze, tam jest mało tego węgla. Czym będziemy palić?

– Jak nie będzie, to się kupi nowy.

Przyszła ta kobieta następnego dnia, przyniosła pięć worków. Powiedziałam jej, że tyle nie dostanie. Dałam jej jeden worek.

---

<sup>2</sup>Henryk Domiński (13 lipca 1913 – 1940 ?), poeta, dziennikarz, przyjaciel Czechowicza.



Przechodził kiedyś koło biednego studenta, który stał tylko w marynarce, a było bardzo zimno. Zapytał go, czemu chodzi tylko w marynarce, może się przeziębici. Student, że ma biednych rodziców i nie może sobie kupić jesionki. Czechowicz dał mu swoją wizytówkę i kazał przyjść następnego dnia. Powiedział mi, że przyjdzie student z wizytówką, to mam mu dać tę jesionkę. Pomyślałam, że może kupił sobie nową, a tę starą oddaje studentowi. Przyszedł student. Oddałam mu jesionkę. Patrzę, chodzi pan redaktor kilka dni w płaszczu z postawionym kołnierzem. Mówię do niego:

– Panie redaktorze, pan się przeziębici.

– Nic mi nie będzie. Ja w mieszkaniu mam ciepło, a ten biedny student to i w domu marznie.

Chodził w tym gabardynowym płaszczu ze dwa miesiące. Dopiero w lutym nową jesionkę sobie kupił. Kto by się do niego nie zgłosił, to ostatni grosz by oddał. Później przychodził do mnie i 30 złotych czy 20 pożyczzał do pierwszego... Naprawdę, takich ludzi dzisiaj już się nie spotyka.

**Wspominała mi pani o wspólnym działaniu w TOPL-u<sup>1</sup>.**

W trzydziestym dziewiątym był komendantem. Mieliśmy kilka domów. Tu od siedemnastego do piętego na Sandomierskiej. Ja byłam jego zastępcą. On prawie cały dzień i noc słuchał radia, a ja go zastępowałam.

**Przed samą wojną tak ciągle słuchał radia czy wcześniej?**

Przed samą wojną, jakieś kilka dni przed wojną. Coś kontrolował, a miał bardzo ładne radio, bodajże włoskie „Capello”.

Kiedy ewakuowali radio, powiedział mi, że wyjeżdża. Zostawił mi to radio i mówił, że jest mocne i dobrze wszystko słyhać. Nawet jak były naloty, to nie przeszkadzało. Radio zostało u mnie. Chciałam je schować, ale Niemcy zajmowali tu domy. Z siostrą włożyłam radio do kosza i zanieśliśmy do mojej koleżanki na Odyńca. Pech chciał, że przyszli do niej Niemcy na rewizję, bo jej siostra handlowała i ktoś ją oskarżył. Zabrali ją na gestapo w Aleje Szucha, ale jakiś Niemiec coś uszkodził i nie grało, no i ją zwolnili.

Pan Czechowicz miał jeszcze taką przygodę. Przechodził wieczorem ulicą Klonową. Tam mieszkał Rydz Śmigły. Zatrzymali go i zabrali do ko-

<sup>1</sup>TOPL – Terenowa Obrona Przeciwlotnicza.

misariatu, bo nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Przychodzi policjant i pyta o pana Czechowicza. Pytał, czy tu mieszka, czy jest w domu. Wzięłam klucze, bo miałam od jego mieszkania, patrząc, nie ma go, a okna od rana pootwierane. Zapytałam, co się stało. Powiedział mi, że jest zatrzymany w komisariacie. Przeprowadził ze mną wywiad. Powiedziałam mu:

– Panie, gdyby wszyscy ludzie tacy byli, to by było dobrze u nas, w Polsce.

Wzięłam mleka butelkę i chałkę, bo to bardzo lubił, i poszłam do komisariatu, tu, na Odoleńską. Strasznie się zdziwił. Zostawiłam mu wszystko. Około jedenastej czy dwunastej zwolnili go i wrócił do domu.

**Czy było to przed samą wojną?**

Nie, jeszcze wczesną wiosną.

**Co jeszcze pani pamięta?**

Jeszcze jak to było z tymi jego rzeczami. Przez jakiś czas mieszkanie było zamknięte. Ja miałam drugie klucze. Nie wiedzieliśmy, że on zginął. Nie ma go i nie ma... Przyszła gospodyni i powiedziała, że musi mieszkanie wynająć. Tłumaczyłam jej, że może jeszcze wróci. Uparła się i zaczęła rzeczy zabierać. Książki zapakowała w skrzynie i wystawiła na korytarz. Zabrała stół, amerykańkę i tę zamykaną szafkę. Potem zjawił się Górski<sup>4</sup>. Pytał, co się stało. Powiedziałam mu, że wszystko zabrała gospodyni, bo pan Czechowicz zalega z komornem. Poradziłam mu, by poszedł do komisariatu. Poszedł, złożył meldunek. Potem ja chodziłam na zeznania<sup>5</sup>.

**Co się stało z gospodynią? Czy jeszcze żyje?**

Nie wiem. Jakiś czas jej nie widziałam.

**Czy ona mieszkała w tym domu?**

Nie, na Marszałkowskiej, a później na Koszykowej pod trzydziestym piątym.

**Można się spodziewać, że jej mieszkanie zostało zniszczone podczas powstania?**

Zostało spalone.

**Czy ten dom też został zniszczony w czasie powstania?**

Zostały tylko te sutereny.

---

<sup>4</sup> Stefan Górski, wychowanek Czechowicza.

<sup>5</sup> Zob. Józef Zięba, *Spuścizna literacka Józefa Czechowicza*, „Studia i Materiały Lubelskie” t. XIII, Lublin 1988.

### **Spalony czy rozbity?**

Spalony. W trzydziestym dziewiątym roku tylko jeden pocisk spadł na pierwszym piętrze. Pan, który tam mieszkał, mieszkanie poprawił. Dopiero w czasie powstania wszystko spalili Niemcy. Przyszli i kazali się nam wynosić. Było masę osób, których domy popalili. Przyszedł jakiś Szwab, który miał taką puszkę, jak od ogórków. Był w niej jakiś smar. Polewał nim i podpalał. Spaliło się wszystko. Jak weszło się na parter, to było widać gołe niebo. Wszystko było spalone.

### **Proszę jeszcze mi opowiedzieć o tych skrzyniach z książkami. Kto brał książki?**

Przychodził tu jeden redaktor.

### **Mrozowski<sup>6</sup>?**

Może to był Mrozowski?

### **Czy pani znała Mrozowskiego?**

Z widzenia znałam kilku. Zapamiętałam tylko nazwisko redaktora Domińskiego. Często tu przychodził. Zrobił nawet zdjęcie z moją córką na oknie u pana Czechowicza. Moja córka ma to zdjęcie podpisane przez pana Czechowicza: „Domiński i ciotunia”. Miała przynieść to zdjęcie, ale nie przyniosła. Mamy jeszcze takie małe zdjęcie pana Czechowicza i drugie z jakimś panem i dużym psem. Idą ubrani w kapelusze z dużym wilczurem.

### **Proszę przesłać te zdjęcia na nasz adres. Zrobimy z nich odbitki i pani zwrócimy.**

Dobrze.

### **Podobno tu jeszcze na korytarzu trochę tych rzeczy zostało. Jakies papiery zabrała jego kuzynka Bronisława Kołodyńska?**

Tak, przyjechała z Lublina. Naprawdę było mi tego szkoda, ale nie miałam gdzie tego wziąć. Wszystko stało w skrzyniach. Kto chciał, to grzebał i brał. Przychodziły dzieciaki i powyciągały wszystko. Później miał się ten Stefcio Górski zgłosić, ale nie przyszedł. Był tylko raz.

### **A czy brał coś stąd ten „Biały Stefcio”?**

Nie, „Białego Stefcia” po powstaniu już nie widziałam.

### **A przed powstaniem?**

Też nie.

---

<sup>6</sup> Wacław Mrozowski (12 czerwca 1913 – 26 września 1967), poeta, dziennikarz, autor wspomnień. Po śmierci Czechowicza zabrał książki i część rękopisów z jego mieszkania.

<sup>7</sup> Stefan Szczepakow, zwany „Zbójek”, drugi wychowanek Czechowicza.



**Jest list Mrozowskiego<sup>8</sup>, w którym pisze, że „Biały Stefcio” wziął maszynę do pisania i jakieś ubrania.**

Tak, tak. Teraz sobie przypomniałam. Wziął wełnianą narzutę góralską z tapczanu, ubrania i bieliznę, ale nie jestem w stu procentach pewna. Górskiemu zabrał jakieś narzędzia, wiertarkę.

**Czy Górski przed wojną już pracował po ukończeniu szkoły lotniczej?**

Nie, jeszcze się uczył.

**Czy później go pani widziała?**

Nie widziałam. Nawet nie wiem, czy żyje.

**My też nie wiemy. Na tym kończymy rozmowę. Bardzo dziękuję. Nagranie zostanie zachowane w archiwum Muzeum.**

---

<sup>8</sup> Zob. przypis 4.

# Rozmowa z Włodzimierzem Stępniewskim

Włodzimierz Stępniewski (12 lipca 1908 – 1980) – doktor praw, filozof, slawista, publicysta. W latach 1934-1935 redagował czasopismo „Demiurg”, współpracował z redagowanym przez Józefa Czechowicza „Miesięcznikiem Literatury i Sztuki”.

Wywiad został przeprowadzony 5 września 1972 roku w Tomaszowie Mazowieckim w mieszkaniu pani Ireny Kustrzyńskiej.

**Józef Zięba: Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach i gdzie odbyło się pierwsze pana spotkanie z Józefem Czechowiczem?**

**Włodzimierz Stępniewski:** Pierwsze moje spotkanie z Czechowiczem nastąpiło jesienią trzydziestego trzeciego roku w mieszkaniu państwa Micińskich<sup>1</sup>. Wtedy Czechowicz mi powiedział, że jego babka była Tatką.

**Czechowicz różne historie opowiadał, często zmyślone.**

Owszem, możemy to przyjąć z pewną rezerwą, ale on dokładnie przedstawił linię matki.

**Sprawy te już wyjaśnił Tadeusz Kłak<sup>2</sup>.**

Linia matki jest wyjaśniona. Ale linia ojca? Ojciec jego był nieślubnego pochodzenia i przyjął nazwisko swojej matki. Poszukajmy więc dziadka Czechowicza. Tu się okaże, że nie babka krymska, ale dziadek krymski. To jest moja propozycja. Robiłem studia antropologiczne, ale nie robiłem pomiarów czaszki Czechowicza, nie wypadło. Sam Czechowicz mówił o sobie, że mamy troje poetów pochodzenia tatarskiego: Kazimiera Iłta-

---

<sup>1</sup> Bolesław Miciński (23 kwietnia 1911 – 30 maja 1943), poeta, filozof, eseista.

<sup>2</sup> Tadeusz Kłak, polonista, profesor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wybitny znawca twórczości Czechowicza.

kowiczówna<sup>3</sup>, Jarosław Iwaszkiewicz<sup>4</sup> i on – Józef Czechowicz. Pamiętam, bo sam o tym mówił. Rozumiem, że chciał to przesunąć z dziadka na babkę, bo dziadek był nieznany.

Przypominam sobie z tych dawnych czasów Tatarów krymskich czy kazańskich. Nosili na plecach cały swój majątek, piękne materiały, jedwabie na suknie dla kobiet. Oni byli tym cudownym zjawiskiem na wsi rosyjskiej. Czemu nie mogli zawędrować na Lubelszczyznę? Przypuszczam, że taki mógł być potomkiem beja, który zbiedniał. On może być szukanym przez nas dziadkiem, którego Kłak nie znalazł.

#### **On szukał w dokumentach.**

On nie znalazł i dlatego ja jego badania uzupełniam, opierając się na aparycji, na wyglądzie i na tym, co mi Czechowicz mówił o sobie, o swoim pochodzeniu, że ma krew tatarską. Dziwię się tylko, dlaczego Czechowicz stwarzał jakiś mit o arianinie. Uważam go za potomka beja.

Ta jego wspaniała głowa! Był więcej niż średniego wzrostu, raczej wysoki, postawny. Choroba serca sprawiła, że mu czasem puchły nogi. Poważnie chorował na serce. Używał ekstraktu czosnku, który wówczas uznany był jako właściwy lek na serce. Jeszcze chciałem zwrócić uwagę na step, który występuje w jego poezji. Tęsknota do stepu, którego Czechowicz nie widział.

#### **Motyw stepu może pochodzi z zafascynowania poezją Mickiewicza?**

Proszę pana, dobrzy poeci nie fascynują się tym, co inni już użyli. Czechowicz był tej miary poetą, że nie potrzebował posługiwać się metaforą innych. To byłby mój ostatni argument za tatarską kroplą krwi.

#### **Wracając do tego spotkania u Micińskiego. Czy to było spotkanie przypadkowe?**

Nie. Miciński aranżował u siebie spotkania ludzi z różnych dziedzin: kultury, nauki, literatury... U niego spotkałem Sebę<sup>5</sup>. Brat mój u niego poznał Witkiewicza<sup>6</sup>. Tam się spotykało ludzi różnych. Stale tam bywał

<sup>3</sup> Kazimiera Hłakowiczówna (19 sierpnia 1892 – 16 lutego 1983), poetka, tłumaczka.

<sup>4</sup> Jarosław Iwaszkiewicz (30 lutego 1894 – 2 marca 1980), poeta, prozaik, dramaturg, eseista, tłumacz, członek grupy poetyckiej „Skamander”.

<sup>5</sup> Władysław Sebyła (6 lutego 1902 – 1940), poeta, krytyk literacki, członek grupy poetyckiej „Kwadryga”.

<sup>6</sup> Stanisław Ignacy Witkiewicz „Witkacy” (24 lutego 1885 – 18 września 1939), dramaturg, prozaik, filozof, teoretyk sztuki, malarz.



Braun<sup>7</sup>, który przez matkę jest kuzynem Micińskiego. Myśmy spojrzeli na siebie z zaciekawieniem i sympatią.

Drugie, niezwykle przyjemne dla mnie spotkanie z Czechowiczem, to była jego wizyta u mnie (Aleja 3 Maja 2, mieszkanie 146). Tam potem mieściła się redakcja „Demiurga”<sup>8</sup>. Czechowicz przyszedł z *Balladą z tamtej strony*<sup>9</sup>. Ofiarował mi egzemplarz. Ja biorę, otwieram i czytam.

Czechowicz był zdziwiony, że czytam dobrze, ekspresyjnie, mimo że pierwszy raz widziałem ten tekst. Zapytał mnie:

– Czy panu nie przeszkadza brak interpunkcji?

Powiedziałem, że nie. Po dziś dzień uważam *Balladę z tamtej strony* za arcydzieło. Wszystko, co jest tam napisane, jest najpiękniejsze. Jest to tom jednorodny, jednolity i oddaje istotę wizyjności poetyckiej Czechowicza. Przypominałem sobie *Balladę z tamtej strony*, kiedy byłem na Bliskim Wschodzie... Od tego spotkania węzły przyjaźni między nami mocno się zadzierzgnęły.

Drugim zagadnieniem, które mnie zainteresowało poza pochodzeniem był, jego związek z obozem Piłsudskiego. Dowodem są dwa wydane przez niego wiersze. Czechowicz nie uległ propagandzie. Tacy ludzie nie ulegają propagandzie. Nie robię z tego powodu zarzutu, chociaż należałem do przeciwników Józefa Piłsudskiego. Ja to przyjmowałem z pogodą, to jego uwielbienie i kult Marszałka. Czechowicza łączył bardzo intymny stosunek uczuciowy i emocjonalny z osobą Adama Skwarczyńskiego<sup>10</sup>, który był w tym czasie radcą prezydenta Mościckiego. Był ideologiem tego obozu bez ideologii. Łączył go też głęboki i emocjonalny związek przez brata Stanisława, który walczył w Legionie Piłsudskiego.

**Józef też...**

Nie. On brał udział w kampanii dwudziestego roku, ale to nie były Legiony Piłsudskiego, tylko armia narodowa, którą dowodził generał Józef Haller<sup>11</sup>. Tu muszę dodać, że piłsudczyzna rozciągała swoje macki

<sup>7</sup> Jerzy Braun (1 września 1901 – 17 października 1975), poeta, prozaik, publicysta, krytyk literacki, filozof.

<sup>8</sup> „Demiurg”. Miesięcznik. Filozofia, polityka, sztuka. Redaktor – Włodzimierz Rostowit. Wyd. za Grupę „Demiurga”: Antoni Piotrowski. Pismo ukazywało się w latach 1934-1935.

<sup>9</sup> Tytuł tomu wierszy Czechowicza wydanego w Warszawie w 1932 roku.

<sup>10</sup> Adam Skwarczyński (1886-1934), polityk, publicysta, legionista, redaktor „Gazety Polskiej”, założyciel i wydawca czasopisma „Droga”.

<sup>11</sup> Józef Haller (13 sierpnia 1873 – 4 czerwca 1960), generał.

i pokrywała wszystko. Piłsudski sprowadził nam Tuchaczewskiego<sup>12</sup> pod Warszawę. To była wojna najzupełniej niepotrzebna. Lenin chciał pokoju z Polską, a nie wojny. Piłsudski, Litwin, obrażał się, jak mówiono do niego: Polak.

– Ja jestem Litwinem – mówił Piłsudski. Też duma?!

Otóż Czechowicz był w tej armii narodowej...

### **Był ochotnikiem.**

To była cała armia ochotnicza, którą dowodził generał Haller i szef sztabu Rozwadowski<sup>13</sup> oraz oficerowie francuscy jako członkowie stałej misji. Piłsudczycy, nieucy, nie mieli pojęcia o sztuce wojennej. Czechowicz był związany z obozem Piłsudskiego w sposób emocjonalny i przez związki rodzinne. Obok tego Czechowicz był najpozytywniej ustosunkowany do kultury rosyjskiej, do narodu rosyjskiego, do rosyjskiej poezji. Z tego powodu nie mogło być między nami żadnego konfliktu.

### **Tłumaczył.**

Znam jego wszystkie tłumaczenia. Mogę powiedzieć więcej. Przyniosłem mu komplet poezji starego wydania sprzed pierwszej wojny światowej Briusowa<sup>14</sup>. Pamiętam, trzy tomy na pięknym, cudownym papierze sprzed 1914 roku. Dałem Czechowiczowi. On to studiował bardzo, bardzo solidnie.

### **Może jeszcze wrócimy do spotkań.**

Kiedy organizowałem wydawnictwo krytyczno-literackie „Demiurg”, zaproponowałem Czechowiczowi, żeby prowadził u mnie kolumnę poetów. Przyjął tę propozycję bardzo skwapliwie.

### **W którym to było roku?**

W trzydziestym czwartym. Co się okazało – jacyś nieznani mi masoni mu zabronili. Miałem na ten temat rozmowę z Czechowiczem hotelu ZNP<sup>15</sup> na Smulikowskiego. Był bardzo przygnębiony. Powiada mi:

– Niestety, nie będę mógł prowadzić kolumny poetów w „Demiurgu”, ponieważ należę do loży i muszę uszanować jej zakaz.

---

<sup>12</sup>Michaił Tuchaczewski (16 lutego 1893 – 11 czerwca 1937), marszałek Związku Radzieckiego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku dowódca Frontu Zachodniego.

<sup>13</sup>Tadeusz Jordan Rozwadowski (20 maja 1866 – 18 października 1928), generał, w latach 1918-1920 szef Sztabu Generalnego wojska polskiego, autor planu bitwy warszawskiej w 1920 roku.

<sup>14</sup>Walerij Briusow (1873-1924), poeta rosyjski, symbolista.

<sup>15</sup>Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W odpowiedzi na to oświadczenie powiedziałem, że może mnie uważać za brata uśpionego. Nie udało mi się nigdy rozszyfrować, co to była za loża, czy szkockiego, czy wschodniego obrządku.

#### **A czy była to prawda, że Czechowicz należał?**

To była prawda. Nie chciał prowadzić u mnie kolumny poetyckiej. Nie mogę przyjąć sugestii, że była to mitomania. To była istotna przeszkoda. On miał powiązania. Najlepszym dowodem może być, że miał powiązania z placówką kultury rosyjskiej, gdzie poznałem obydwu szyldowych masonów, starego i młodego Stępkowskich. Na organizowane tam spotkania literacko-filozoficzne byłem wprowadzony przez Czechowicza. Tam poznałem znanego ukraińskiego poetę Małaniuka<sup>16</sup>. Był tam też sympatyczny emigrant rosyjski, Gomolicki<sup>17</sup>.

Otóż są to dla mnie fakty realne, że należał. Czy była to jakaś mała galeryjka, nie będę w to wchodził, bo nie mam danych. Nie natknąłem się w żadnych wspomnieniach ani rozmowach, które na ten temat prowadziłem, jaka to była loża. Ale że była – to fakt, bo Czechowicz nie mógł wziąć udziału w redagowaniu „Demiurga”, a chciał. Niby co mu przeszkadzało mieć kolumnę poetycką w dużym czasopiśmie, drukować przekłady, które robił i umieszczał nawet w prasie prowincjonalnej?

#### **Czy był to jedyny powód, który zgłosił?**

Jedyny. Zakaz. Masonom się to nie podobało. Potem zaczęła się moja z nim współpraca w „Miesięczniku Literatury i Sztuki”<sup>18</sup>, w którym ukazywały się moje eseje. Czechowicz wiedział też, że piszę dramaty i dlatego zaprosił mnie na swój w Teatrze Nowym<sup>19</sup>.

#### **Był pan na tym przedstawieniu?**

Oczywiście, że byłem, ale nie na premierze.

#### **Ciekaw jestem pana opinii o tym przedstawieniu.**

Moja opinia jest jak najbardziej negatywna. Aktorzy zamiast recytować piękne fragmenty czystej poezji usiłowali grać, a grać tam nie było co. Były

<sup>16</sup> Jewhen Małaniuk (1897-1968), ukraiński poeta, publicysta, działacz polityczny.

<sup>17</sup> Leon Gomolicki (1903-1988), powieściopisarz, poeta, rusycysta.

<sup>18</sup> „Miesięcznik Literatury i Sztuki”, czasopismo wychodzące w Warszawie w latach 1934-1936, firmowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, redagowane przez Czechowicza.

<sup>19</sup> *Czasu jutrzeźnego*, jednoaktówka Czechowicza wystawiona 4 lutego 1939 roku w Teatrze Nowym w Warszawie, reżyserował Wilam Horzyca. Była też wystawiona 27 września 1970 roku w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie, reż. Kazimierz Braun.



to obrazy poetyckie, poetyckie wizje, ale nie było akcji. Akcja gdzieś się działa poza, na uboczu. Gdzieś huczało, gdzieś się katedry waliły... Aktorzy grali ospale. Widownia była pusta. Jak ujrzałem legionistów z pierwszej wojny światowej, kombatantów prusko-austriackich, to już miałem dość. Wojna już wisiała na włosku, burza już szła. To zestawienie było bardzo przykre.

Czechowicz spotkał się ze mną i chciał się dowiedzieć, jakie jest moje wrażenie, jaki sąd. Nie mogłem nic powiedzieć, bo nie chciałem go urazić. Mogłem mu wtedy powiedzieć, ale nie powiedziałem, że wielcy lirycy, jak Aleksander Błok<sup>20</sup>, nie byli dramaturgami.

**W Lublinie wystawiono *Czasu jutrzeznego* na małej scenie i było to świetne przedstawienie<sup>21</sup>. Zestawienie w Teatrze Nowym obok siebie tak różnych trzech jednoaktówek było fatalnym nieporozumieniem<sup>22</sup>. Aktorzy i reżyser nie potrafili odczytać i wczuć się w utwór Czechowicza. W Lublinie zrobiono to doskonale. Świadczy to dobrze o tekście.**

To mnie zadziwia, że w Lublinie potrafiono, że Lublin podjął się tej inscenizacji i wywiązał się doskonale. Horzyca<sup>23</sup> położył to przedstawienie. Tempa nie było żadnego, aktorzy ślamazarnie recytowali. To nie był Czechowicz.

**Proszę jeszcze opowiedzieć o spotkaniu z Czechowiczem w Tomaszowie.**

Latem w 1934 roku zakończyłem wydawanie „Demiurga” i przyjechałem do rodziców do Tomaszowa. Odwiedził mnie Czechowicz. Okazało się, że ma wiele idiosynkrazji<sup>24</sup>. Nie lubił piasku na plaży. A czy może być plaża bez piasku? Pan Czechowicz chodził po murawie, po trawie. Na obiad była gęszina. Okazało się, że pan Józef gęsziny nie jada. Trzeba było szybko przygotować jakiś befsztyk. On miał szereg takich idiosynkrazji.

**Czy tłumaczył, dlaczego nie lubi?**

Nie. Po prostu nie jadł. To było chyba wrodzone. Mówiliśmy jeszcze o współpracy z „Miesięcznikiem”. Wszystkie miesięczniki ZNP stały

<sup>20</sup> Aleksander Błok (28 listopada 1880 – 7 sierpnia 1921), rosyjski poeta, dramaturg, krytyk, przedstawiciel rosyjskiego symbolizmu.

<sup>21</sup> Zob. przypis 19.

<sup>22</sup> Jednoaktówka Czechowicza *Czasu jutrzeznego* była wystawiona wraz *Miłością czystą u kąpielni morskich* C. Norwida i *Odwiedziny o zmroku* T. Rittnera w ramach wieczoru jednoaktówek.

<sup>23</sup> Wilam Horzyca (28 lutego 1889 – 2 marca 1959), reżyser, tłumacz, redaktor, zaprzyjaźniony z Czechowiczem.

<sup>24</sup> Idiosynkrazja – uczulenie na lek lub inne alergen.



przede mną otworem. Z wykształcenia jestem nie tylko prawnikiem, ale i filozofem.

### **Czy interesował się pan poglądami Czechowicza?**

Ja traktowałem go przede wszystkim jako poetę. Interesował mnie każdy jego wiersz. Chociażby wiersz o śmierci drukowany w „Miesięczniku Literatury i Sztuki”, wiersz *Polacy* w „Pionie”<sup>25</sup>. Ten wiersz uważam za nieudany. Czechowicz nie umiał pisać na zadany temat. Dedykował go Adamowi Skwarczyńskiemu.

### **Interesują mnie dyskusje, rozmowy. Czy podejmował je Czechowicz, czy pan je inicjował?**

Czechowicz miał duże poczucie humoru. Lubił siedzieć i ironizować. Mnie to odpowiadało, bo sam jestem szydercą nie lada. Szyderstwo i dowcipy były cięte. O Piechalu<sup>26</sup>, który przyjeżdżał z walizeczką z Łodzi do Warszawy, mówił, że przywozi kosmetyki i wstawia do różnych firm. Robił to tak, że się zarykiwałem. Poważnie rozmawialiśmy o poezji, dramacie, metaforze.

### **Czy bywał pan w mieszkaniu Czechowicza?**

Bywałem u niego albo on u mnie. Rzadko spotykaliśmy się w cukierniach, bo nie było takiej potrzeby.

### **W którym mieszkaniu pan był?**

Na Smulikowskiego, a po trzydziestym szóstym na Narbutta. Po trzydziestym szóstym roku spotkania były rzadsze, ale były do ostatniej chwili. W restauracji w Warszawie spotkałem Piętaka<sup>27</sup>, który mówił:

– Jaki Czechowicz napisał wiersz! Czy pan to czytał?

Nie wiedziałem, o który wiersz chodzi.

– O ten o Zaolziu<sup>28</sup>.

Piętak się trząsał. Był błądy. Na szczęście nie czytałem tego wiersza, bo mogła być przykra rozmowa z Czechowiczem, bo ja bym tego Zaolzia nie

<sup>25</sup> „Pion”. Tygodnik literacko-społeczny, ukazywał się w Warszawie w latach 1933-1939. Od 1937 r. redaktorem był Roman Koloniecki, a sekretarzem Czechowicz.

<sup>26</sup> Marian Piechal (24 sierpnia 1905 – 1989), poeta, eseista, członek grupy poetyckiej „Kwadruga”.

<sup>27</sup> Stanisław Piętak (3 sierpnia 1909 – 27 stycznia 1964), prozaik i poeta z kręgu Czechowicza.

<sup>28</sup> Józef Czechowicz: *co słytywa ku nam*. Pierwodruk wiersza: „Apel” nr 51. Dodatek artystyczno-literacki „Kuriera Porannego” 1938 nr 314 i „Pion” 1938 nr 45; następnie wydrukowany w tomie: *nuta człowiecza*.

puścił. Mogłem wybaczyć wszystkie jego kulty, ale to była aktualna sprawa, to była kwestia honoru polskiego. To jest jedyna plama, jaką dostrzegam na tym wartościowym i bardzo etycznym człowieku, bardzo dobrym człowieku. Jeszcze jeden szczegółik świadczący o popularności Czechowicza: sławistka bułgarska czytała jego wiersze. Z tomikiem do mnie przyszła.

#### **Kiedy?**

W czterdziestym pierwszym roku. Jej koleżanka, która studiowała w Sofii, Polka z Warszawy, jeszcze przed wojną przywiozła jej ten tomik. Z podziwem patrzyła na mnie, że znałem żywego Czechowicza.

#### **Pan wiedział, że on już nie żyje?**

Zostałem natychmiast powiadomiony z ambasady w Bukareszcie. Byłem wtedy w Rumunii. Opuściłem Polskę i przeszedłem do Rumunii. Dowiedziałem się natychmiast o jego śmierci. Potem otrzymałem list od brata, który pisał: „Czechowicz nie żyje, Witkiewicz nie żyje”. To było jesienią trzydziestego dziewiątego roku.

#### **Może jeszcze zechciałby pan opisać mieszkanie Czechowicza.**

Najlepiej mógłby to mój brat zrobić. Co mnie uderzyło w mieszkaniu? To, że była to jak gdyby wysoka suterena, względnie niski parter.

#### **Na Smulikowskiego?**

Tak. On tam miał dwa pokoje i kuchenkę. Do pokoju wchodziło się po schodkach. Stał tam wielki stół biały, na krzyżakach, nakryty jakimś sukniem czy też innym materiałem. Pod ścianą stały książki.

#### **Czy dużo miał książek?**

Sporo miał książek i bardzo lubił książki. Nad drzwiami wisiał portret, który robił Wydra<sup>29</sup>. Uważam, że jest to portret najbardziej udany. Jestem też jednym z nielicznych, który widział portret Witkiewicza<sup>30</sup>.

#### **W muzeum mamy zdjęcie, ale nie wiemy, co się stało z oryginałem.**

Z oryginałem? To, co się stało z całą Warszawą. Poszło z dymem pożarów. Mogę tylko podać jego barwy. Dominowała barwa sina – w ciemnoniebieskich barwach. Był na nim nieco odęty na twarzy. Bywał taki, ale nie zawsze. Musiał ten moment uchwycić Witkiewicz.

---

<sup>29</sup> Jan Wydra (1902-1937), malarz, należał do Bractwa św. Łukasza, serdeczny przyjaciel Czechowicza, autor rysunkowego portretu poety.

<sup>30</sup> Portret Czechowicza namalowany przez Stanisława Ignacego Witkiewicza zaginął. W zbiorach Muzeum Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie znajduje się tylko jego zdjęcie.

Czechowiczowi ten portret się nie podobał. Uważał, że jest nieudany. Mój brat też tak sądzi. Ja jestem innego zdania. Portret nie był robiony na piękno. Malarz uchwycił jakiś moment sprzeczny w psychice człowieka, w tym wypadku Czechowicza. Muszę panu powiedzieć, że ich znajomość miała szereg zgrzytów i nieporozumień, ale portret uważam za dobry. Jeśli będę kiedyś pisał o Czechowiczu, to dam bardzo dokładny opis tego portretu.

#### **Jeszcze chciałem zapytać o ludzi, którzy spotykali się u Czechowicza.**

On te czwartki prowadził, ale ja się wycofałem, bo moja przyjaźń była ograniczona do osoby Bronisława Michalskiego<sup>31</sup>, którego bardzo ceniłem. Jego poezje mogę czytać, jak czytam Lechoń<sup>32</sup>. On jest niepotrzebnie zapomniany.

#### **Wiersze Michalskiego ukazały się w Wydawnictwie Lubelskim<sup>33</sup>.**

O tym nie wiedziałem. Czy wydawnictwo wzięło tylko *Spotkanie z brzozą*<sup>34</sup> czy i ten poprzedni tomik?

**Chyba wydali wszystko, ale nie potrafię dokładnie powiedzieć, bo się tym nie zajmowałem.**

Michalski był osobą bardzo sympatyczną. Darzył sympatią mnie i mojego brata. U Czechowicza bywał też Stanisław Piętak, no i Domiński. Sebyłę poznałem u Micińskiego, więc go zaliczam do tamtej grupy. Flukowskiego<sup>35</sup> i Dobrowolskiego<sup>36</sup> poznałem u Czechowicza, ale ci literaci warszawscy nie interesowali mnie zupełnie. Oni byli tak odmienni od Czechowicza, który nad nimi górował swoją osobowością, swoją kulturą, swoją potrzebą wiedzy. On bardzo cenił wiedzę, bardzo cenił, co nie jest cechą narodową Polaków...

#### **Chociaż nie miał wyższego wykształcenia.**

Wiedzę zdobywał własną pracą. Czechowicza stawiam obok Witkiewicza i Micińskiego, Micińskiego obok Słowackiego. Ciąg ten potwierdził

<sup>31</sup> Bronisław Ludwik Michalski (19 września 1903 – 27 lipca 1935), poeta z kręgu Czechowicza, członek Lubelskiego Związku Literatów.

<sup>32</sup> Jan Lechoń (właściwe nazwisko Leszek Serafinowicz, 13 czerwca 1899 – 8 czerwca 1956), poeta, członek grupy poetyckiej „Skamander”.

<sup>33</sup> Bronisław Ludwik Michalski, *Wiersze wybrane*, Lublin 1966.

<sup>34</sup> Bronisław Ludwik Michalski, *Spotkanie z brzozą (wiersze)*. Warszawa 1936. Tomik wydany po śmierci poety.

<sup>35</sup> Stefan Flukowski (18 sierpnia 1902 – 8 maja 1972), poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz, członek grupy poetyckiej „Kwadryga”.

<sup>36</sup> Stanisław Ryszard Dobrowolski (14 marca 1907 – 1985), poeta, prozaik, członek grupy literackiej „Kwadryga”.



kiedyś Czechowicz w rozmowie ze mną: „Słowacki, Miciński i ja”. Miciński też bardzo cenił Czechowicza. Trudno powiedzieć, dlaczego został zapomniany. Gdzie jego dramaty? Wybieraliśmy się z Czechowiczem do Lwowa na przedstawienie, które miał zrealizować Horzyca, ale rada miejska nie miała pieniędzy na bogatą bizantyjską inscenizację<sup>37</sup> i nie pojechalśmy.

#### **Czy korespondował pan z Czechowiczem?**

Widywaliśmy się tak często w Warszawie, że nie było potrzeby korespondowania. Nie mam listów, ale mam maszynopis *hildura baldura*<sup>38</sup>. Jest teraz u pani Irenki.

#### **Z autografem Czechowicza?**

Zdradzę panu pewną tajemnicę. Obawiałem się, bo Czechowicz należał do mniejszości erotycznej. Miał dedykować mnie i bratu. Było to w przededniu tego skandalu<sup>39</sup>. Obawiałem się, że mogą być jakieś niewłaściwe komentarze dotyczące obydwu Stępniewskich i mu odmówiłem. Dzisiaj bym może tego nie zrobił. Wszystkie dedykowane mi tomiki zginęły w Warszawie. Miałem wszystkie, bo zamierzałem przed wojną napisać obszerny esej o Czechowiczu. Mam wobec niego moralne zobowiązanie.

#### **Trzeba to zrealizować.**

Jest to zupełnie do zrealizowania. Zamierzam napisać cały szereg wspomnień i portretów ludzi.

#### **Gdyby pan napisał portret Czechowicza, to zapewne wydrukowałyby czasopisma.**

Pan rozumie portret w sensie liryki?

#### **Nie, nie, portret jako esej o człowieku.**

Jeśli będę pisał o Czechowiczu, to umieszczę wszystko, co tu panu mówiłem i jeszcze bardziej rozwinęte. Może dojdą jeszcze inne wątki.

#### **Dziękuję za rozmowę.**

<sup>37</sup> Zapewne chodzi o dramat *W mrokach złotego palacu, czyli Bazylisa Teofanu* Tadeusza Micińskiego (1873-1918). Rozmówca prawdopodobnie pomylił Bolesława z Tadeuszem Micińskim.

<sup>38</sup> *hildur baldur i czas* – poemat Czechowicza o motywach homoerotycznych. Pierwodruk „Droga” 1935 nr 7/8, następnie wszedł w skład tomu *nie więcej*.

<sup>39</sup> Skandal związany z ujawnieniem homoseksualnych skłonności Czechowicza odbił się szerokim echem w ówczesnej prasie literackiej. Sprawy te omawia m.in. Wiesław Szymański w książce: *Ballady przed burzą*, Warszawa 1961.



# Rozmowa z Jaropełkiem Stępniewskim

Jaropek Stępniewski, brat Włodzimierza (ur. 1912 roku, daty śmierci nie udało się ustalić), filozof, publicysta, zaprzyjaźniony z Józefem Czechowiczem.

Rozmowę z panem Jaropełkiem Stępniewskim przeprowadziłem 5 września 1972 roku w Tomaszowie Mazowieckim w mieszkaniu pani Ireny Kustrzyńskiej.

**Józef Zięba: W jakich okolicznościach po raz pierwszy spotkał się pan z Józefem Czechowiczem?**

**Jaropek Stępniewski:** Był to rok 1933, kiedy powstał „Zet”<sup>1</sup> redagowany przez Jerzego Brauna, skupiający dość różnorodne grono, które miało tę wspólną cechę, że było zwrócone przeciw tej ideologii, temu wszystkiemu, co się wiązało z „Wiadomościami Literackimi”<sup>2</sup>. Byli tam i Wroński<sup>3</sup>, i Witkiewicz, chociaż filozoficznie bardzo różni, no i była grupa poetów.

**W redakcji tego pisma spotkał się Pan z Czechowiczem?**

Nie, nie na terenie pisma, ale u państwa Micińskich. Bolesław Miciński jest osobą kluczową. On miał związek z redakcją „Zet” i z całym skupionym wokół tego pisma zespołem. Studiował wówczas nauki filozoficzne i utrzymywał kontakty z najwybitniejszymi ludźmi tamtych czasów. Mię-

---

<sup>1</sup> „Zet – sztuka, kultura, sprawy społeczne”. Dwutygodnik społeczno-kulturalny. Wydawany w Warszawie w latach 1932-1939. Wydawca: Jerzy Braun. W latach 1933-1935 Czechowicz redagował w „Zecie” „Kolumnę poetów”.

<sup>2</sup> „Wiadomości Literackie”, tygodnik kulturalno-literacki, który wychodził w Warszawie w latach 1924-1939. Red. Mieczysław Grydzewski.

<sup>3</sup> Józef Maria Hoene-Wroński (24 marca 1776 – 9 sierpnia 1853), filozof, metafizyk, filozof wychowania, matematyk. W 1932 roku powołano Towarzystwo im. Józefa M. Hoene-Wrońskiego i organ prasowy tego Towarzystwa, dwutygodnik „Zet”.

dzy innymi z Karolem Szymanowskim<sup>4</sup>, a poprzez powiązania rodzinne ze światem wyższych sfer. Tam poznałem Witkiewicza i tam poznałem Czechowicza. Bliższe stosunki rozwinęły się w 1937 roku.

**W tym roku Czechowicz przeniósł się do redakcji „Pionu” i chyba też rozpoczął pracę w radiu?**

W radiu zaczął pracować nieco później. Na terenie „Zetu” nigdy się z nim nie spotykałem. Tam się raczej nie spotykało. Tych bliższych stosunków między Braunem i Czechowiczem nie było. Łączył ich wspólny motyw przeciwstawienia się wszystkiemu, co wносиły „Wiadomości Literackie”. Przeciw duchowi bolszewizmu i temu, co reprezentował Boy Żeleński<sup>5</sup>, i temu, co reprezentował Słonimski<sup>6</sup> i cała ta grupa. Przeciw odintelektualizowaniu, propagowaniu płytkiego hedonizmu, płytkiego pseudoracjonalizmu, koncepcji życia ułatwionego, poradni macierzyńskich i tym podobnych rzeczy... Braun, Witkiewicz i Czechowicz, którzy mogli we wszystkim innym się różnić, tutaj się zgadzali. Filozoficznie było to skierowane przeciwko takiej samej dyktaturze twardowszczyzny. Sitwa Twardowskiego<sup>7</sup> i sitwa „Wiadomości Literackich” to były dwie sitwy. O politycznej nie mówię, bo to nie ma związku z tematem.

**Czy był pan w marcu 1933 roku na odczycie Czechowicza o poezji współczesnej<sup>8</sup>?**

Nie byłem, bo poznałem Czechowicza jesienią 1933 roku.

**W tym odczycie Czechowicz po raz pierwszy i chyba jedyny bardzo entuzjastycznie wyraził się o Wrońskim. Wiem, że pan interesował się filozofią Wrońskiego. Czy Czechowicz jeszcze później entuzjastycznie wyraził się o filozofii?**

Jeśli chodzi o kulturę filozoficzną, to w całej polskiej literaturze tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz był wykształcony filozoficznie, ale on doktryny

<sup>4</sup> Karol Szymanowski (3 października 1882 – 29 marca 1937) kompozytor, pianista, autor pism publicystycznych muzycznych i literackich.

<sup>5</sup> Tadeusz Żeleński Boy (21 grudnia 1874 – 3 lipca 1941), tłumacz, krytyk teatralny i literacki, publicysta, satyryk, wykładowca uniwersytecki, z zawodu lekarz.

<sup>6</sup> Antoni Słonimski (15 listopada 1895 – 4 lipca 1976), poeta, satyryk, publicysta, prozaik, krytyk teatralny, członek grupy poetyckiej „Skamander”.

<sup>7</sup> Kazimierz Twardowski (20 października 1866 – 11 lutego 1938), filozof, psycholog, profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

<sup>8</sup> Józef Czechowicz, *Odczyt o poezji współczesnej*. (Wygłoszony w Warszawie dn. 4 III 1933 r.), „Poezja” 1973 nr 9. Maszynopis nr MC 109 R w zbiorach Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

filozoficznej Wrońskiego nie znał. O znajomości doktryny Wrońskiego można mówić tylko u niektórych wrońskistów.

Była ogólna sympatia do tej filozofii jako przeciwstawienie się materializmowi. Trzeba pamiętać, że Czechowicz nie był filozofem. Interesował się filozofią poezji, filozofią sztuki. Przypominam sobie jedną z rozmów, w której zaproponował ogólną koncepcję wartości estetycznych. Zastanawiał się, kiedy możemy mówić o przedmiocie estetycznym, o artyzmie, o literackim dziele sztuki i o poezji czystej... Twierdził, że możemy mówić o tym wówczas, gdy przechodzimy ze sfery świadomości empirycznej, potocznej czy naukowej poza sferę świadomości logicznej, ponad pojęcia abstrakcyjne. To znaczy, że problemem poezji, jak i sztuki jest odślonięcie wymiaru transcendencji, który jest hiper-logiczny i hiper-empiryczny. To znaczy, że poezja jest wyrażaniem niewyraźnego w kategoriach świadomości empirycznej. Czechowicz twierdził, że jest to najgłębiej jego koncepcja.

**Proszę mi jeszcze powiedzieć, na jakich zasadach i na jakiej płaszczyźnie odbywały się pana spotkania z Czechowiczem?**

Trwało to kilka lat. W stosunkowo krótkim czasie znajomość była tak zażyła, że widywaliśmy się nawet po dwa razy dziennie. Bywałem na Smulikowskiego. Do mieszkania prowadziły wewnętrzne schody.

Przypominam sobie Krońskiego<sup>9</sup>, z którym raz byłem u Czechowicza. Mówił, że jest to nadzwyczajne i imponujące, żeby mieć własne schody. Miał te własne schody i dwa pokoje w amfiladzie. Drugi był intymny, do którego nie prosił. Rozmawialiśmy o filozofii, filozofii sztuki, filozofii etyki. Te zagadnienia bardzo Czechowicza interesowały. Ja rozwijałem system meta-erotyki, metafizyki erotyzmu. Dostarczyłem mu podstaw teoretycznych dla homoerotyzmu. Kiedyś mi nawet Piętaś powiedział:

– Od czasu poznania z tobą Czechowicz poczuł się pewniejszy w swoich działaniach.

Może począł zbyt intensywnie praktykować? To nie było moją intencją. Moją intencją było wskazanie na analogię transcendentnie pojętej poezji, która tworząc nową rzeczywistość, przewyżcza naturalizm i wszelkie postaci realizmu, tak samo erotyzm homogeniczny jest przełamaniem konwenansu

<sup>9</sup> Tadeusz Kroński (1907-1958), filozof, historyk filozofii, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.



na rzecz polaryzacji natury – te koncepcje transcendentalnego erotyzmu i erotyzmu demonicznego również Czechowiczowi znakomicie odpowiadały.

### **Czy rozmawialiście jeszcze na tematy filozofii sztuki?**

Tak, na temat koncepcji poezji czystej. Dla poezji czystej jest taki problemat, żeby wejść w sferę idei samej w sobie, wejść w sferę transcendencji, ponad doświadczenie i ponad myślenie logiczne, żeby wyrazić całość, w której jedność jest pochodną wobec pojętego oglądu idei. Zagadnienie przeżycia metafizycznego i wyrażenie go już w kategoriach formy czystej.

Jest tu ściśle powiązanie koncepcji filozofii abstrakcyjnej i doktryny czystej formy Witkiewicza – tak to też pojmował Czechowicz. Witkiewicz w swoich koncepcjach katastroficznych kultury współczesnej twierdził, że wygasa przeżycie metafizyczne, które jest wspólnym źródłem dla przeżyć religijnych, estetycznych i filozoficznych. Jest to też koncepcja filozofii post-kantyzmu, którą przyjmował Czechowicz.

Może dopiero szukał? Był przecież poetą, a nie filozofem i zmarł w stosunkowo wczesnym wieku. Zapewne w przyszłości poszłoby to w kierunku bardziej systematycznych rozwinięć.

### **Czechowicz mówił o wyrażaniu w poezji tego, co jest w inny sposób niewyraźne. Pan tu wskazuje na źródła tych inspiracji.**

Czechowicz wpadał w ten nurt, który istnieje od dawna, który sięga do Platona<sup>10</sup> i Plotyna<sup>11</sup>, a który został wznowiony przez kantyzm i post-kantyzm, a który współcześnie wyraża fenomenologia transcendentalna. On wpadał w to zupełnie spontanicznie i samodzielnie. To nie jest dziwne, gdyż potęga wyobraźni twórczej odsłania horyzont, który jest znany filozofom w czystym, intelektualnym oglądzie.

Trudno porozumieć się poetom i filozofom, jeśli ci stoją na stanowisku oschłego racjonalizmu – tego typu, jaki reprezentuje na przykład Kotarbiński<sup>12</sup> – do ostateczności spłyconego. Natomiast w tym typie myślenia filozoficznego, w którym utożsamia się już w założeniu wyobraźnię twórczą i inteligencję twórczą – poeci, czy ogólnie artyści i filozofowie, idąc innymi drogami, dochodzą do tego samego przedmiotu, do rzeczywiście

<sup>10</sup> Platon (ok. 427 – 347 p.n.e.), filozof grecki, uczeń Sokratesa.

<sup>11</sup> Plotyn (ok. 204 – 270), filozof grecki, inicjator neoplatonizmu.

<sup>12</sup> Tadeusz Kotarbiński (31 marca 1886 – 3 października 1981), filozof, twórca reizmu i prakseologii, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.



samej w sobie, rzeczywistości metafizycznej. U twórców sztuki, a w szczególności u poetów, świadomość musi być tak oczyszczona z wszelkich deformacji i naleciałości wulgarnej, i wszelkich interpretacji naukowych i logicznych, ażeby mogła przyjąć ów żywioł metafizyczny w nim samym. To jest problemat zasadniczy.

### **Czy Czechowicz był słuchaczem, czy partnerem dyskusji?**

Niestety, był przede wszystkim słuchaczem. Dopiero po jakimś czasie stwierdzałem, że nasze myśli płyną równolegle.

U poety poprzez potęgowanie wyobraźni twórczej wytwarza się pojemność na filozofię transcendencji, której zasadniczym dylematem jest wymyślenie absolutu, czyli niewyraźnego w porządku empirycznym, w porządku logicznym. Ten sam dylemat jest dla sztuki czystej, dla poezji czystej i dla metafizyki jako dziedziny filozofii. To tyle na temat zasadniczy filozofii sztuki.

### **Czy poglądy, które tu pan przedstawił, reprezentował pan w kontaktach z Czechowiczem? Czy istniała jakaś grupa podobnie myślących filozofów, którzy wywierali wpływ na poglądy Czechowicza?**

Nigdy nie byłem na spotkaniu, w którym uczestniczyłaby grupa filozofów. Rozmowy te prowadziliśmy w gronie poetów albo między nami dwoma. Jakim ulegały one metamorfozom i transformacjom u Czechowicza, tego nie potrafię powiedzieć. To nie były jakieś zamierzone spotkania, ale w ciągu krótkiego czasu niemal codzienne.

### **Czy Czechowicz był słuchaczem wdzięcznym?**

Metafizyka sztuki i metafizyka erotyki pochłaniały go niezmiernie.

### **Czy pojawiały się w panów dyskusjach sprawy mitu?**

Oczywiście, bo mit jest schematem pewnej idei, która może wyrazić się w formach czystej sztuki. Jeśli chodzi o zagadnienie metaerotyki, to chyba Czechowicz w latach młodzieńczych czytał *Fajdrosa*<sup>13</sup>. *Fajdros* jest ewangelią homoerotyzmu.

Platon przedstawił tam zagadnienie, że miłość pięknego chłopca jest pierwszym szczeblem na drodze – mówiąc językiem religijnym, zbawienia – do piękna absolutnego, utożsamianego z dobrem absolutnym. Takie pojęcie rzeczy dawało podstawę teoretyczną do działalności praktycznej.

<sup>13</sup> *Fajdros*, tytuł dialogu Platona.

### **Może pan pamiętać jakieś wydarzenie anegdotyczne?**

Pragnę wyświetlić sprawę jeszcze mniej przyjemną, mianowicie opuszczenie Związku Nauczycielstwa Polskiego przez Czechowicza. Dotyczyła ona nie tylko artykułu Antoniego Madeja<sup>14</sup>, który miał najzupełniejsze prawo do napisania podobnego artykułu. Był jeszcze inny moment, o którym nie wszyscy wiedzą. W tym czasie w prasie oenerowskiej przeprowadzano nagonkę na homoseksualistów. Chodziło o skompromitowanie pewnych wybitnych ludzi z obozu piłsudczyzny.

Dla ZNP Czechowicz był tym słabym miejscem, w które można było uderzyć. Proszę zauważyć, że mieszkał w lokalu ZNP na Smulikowskiego. Sytuacja była tak napięta, że do Czechowicza dzwonek nie dzwonił. Wtedy pojawił się ten drugi Stefcio<sup>15</sup>, też blondyn, już chyba nie był bratem przyrodnim, jak to podawano niewtajemniczonym.

**Antoni Madej wyjaśnił już tę sprawę<sup>16</sup>. Nie chodziło mu o Czechowicza, który przyjął jego artykuł jako atak na siebie. Może pan pamiętać jeszcze jakieś anegdotyczne zdarzenie?**

Przypomina mi się ostatnie widzenie z Czechowiczem. Była to późna wiosna trzydziestego dziewiątego roku. Wracałem z Krońskim z jakiegoś nocnego lokalu. Przyszło mu do głowy, by sprawdzić, czy Jazon, jak się przechwalał, o tej godzinie już czuwa.

**Jazon, to znaczy kto?**

Czechowicz. Były dwa imiona: Ezaf i Jazon, inaczej żeśmy się nie nazywali. Taki był zwyczaj w naszym zespole.

Kiedyśmy tam dochodzili, wychodził do pracy Stefcio. Taki radosny, wiosenny i jak zawsze w takim beżowym skafandrze. Jazon rzeczywiście nie spał, miał twarz niezmiernie posępną. Był głęboko zamyślony, ponury. Było coś w jego twarzy tragicznego. Wracaliśmy z nocnego lokalu, więc wprowadziliśmy nastrój lekkomyślny. Poczęstował nas mlekiem i w ten sposób żeśmy się orzeźwili. To było nasze ostatnie widzenie.

**Czy oglądał pan sztukę Czechowicza?**

Nie, nie oglądałem.

<sup>14</sup> Antoni Madej (13 czerwca 1899 – 5 października 1989), poeta, publicysta, redaktor, filozof, członek Lubelskiego Związku Literatów, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

<sup>15</sup> Patrz przypis nr 7 w rozmowie z Anielą Bąk.

<sup>16</sup> Antoni Madej, *Wokół sprawy odejścia Czechowicza z ZNP, czyli bajka o straszliwym zbroju Madeju*, „Kamena” 1968 nr 20.

### **Czy rozmawialiście o jakichś interesujących lekturach?**

Czytałem kiedyś Władimira Sołowiowa<sup>17</sup>. Czechowicz zainteresował się jego filozofią sztuki. Kto z literatów wówczas czytał Sołowiowa? Nie pamiętam tylko tytułu, bo było to tak dawno.

### **Brat pana wspominał, że ma pan maszynopis *hildura baldura*.**

Miał być nawet mi dedykowany, ale do tego nie doszło. Nie jest dziwne, że przyniósł mi maszynopis, bo tyle razy rozmawialiśmy o metafizyce erotyki.

Czechowicz bodaj po raz pierwszy zetknął się z takim stanowiskiem. Dostrzegłem u niego pewną nieświadomość w wyznawaniu i praktykowaniu homoerotyzmu. Być może, że po raz pierwszy spotkał się z takim ujęciem teoretycznym, w którym sypie się erotyka heterogeniczna. Stosunek erotyczny, który łączy mistrza i ucznia, o całe niebo przewyższa stosunek substratu naturalnego.

**Dziękuję za rozmowę.**

---

<sup>17</sup> Władimir Sołowiow (1853-1900), rosyjski filozof, poeta.

# Rozmowa z Romanem Kołonieckim

Roman Kołoniecki (3 lipca 1906 – 25 stycznia 1978), poeta, tłumacz, redaktor, publicysta.

Rozmowa została przeprowadzona w dniu 25 marca 1976 roku po spotkaniu autorskim w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie. Uczestniczyła w niej zatrudniona wówczas w Muzeum Jadwiga Seredyńska.

**Józef Zięba:** Bardzo proszę o wspomnienia o Czechowiczu. Panią Jadwigę interesuje też czasopismo „Droga”<sup>1</sup>. Traktujmy tę rozmowę jak spotkanie przy herbacie, jakby mikrofonu nie było. Zacznijmy od pierwszego spotkania z Czechowiczem. Podobno pośredniczył Stanisław Grędziński?<sup>2</sup>

**Roman Kołoniecki:** W dwudziestym ósmym i jeszcze w dwudziestym dziewiątym roku Grędziński był sekretarzem redakcji „Drogi”. To on przedstawił Czechowicza Horzycy, który był redaktorem naczelnym „Drogi”. Od tego czasu nawiązała się między nimi długoletnia przyjaźń i sympatia.

Horzyca uważał Czechowicza za bardzo dobrego i wybitnego poetę. Drukował jego pierwsze wiersze w Warszawie, które były pierwszymi wierszami Czechowicza poznanymi przeze mnie. Także: *Łódź podwodna*<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> „Droga”. Miesięcznik poświęcony sprawom życia polskiego, czasopismo społeczno-kulturalne, wyd. w Warszawie w latach 1922-1937. Roman Kołoniecki był redaktorem tego pisma. Czechowicz drukował tam wiersze.

<sup>2</sup> Stanisław Grędziński (13 lutego 1895 – zginął w czasie wojny), poeta, należał do krakowskiej grupy futurystów „Katarynka”, był członkiem lubelskiej grupy literackiej „Reflektor”. Pracował w redakcji „Drogi”.

<sup>3</sup> *Łódź podwodna* – wiersz Czechowicza, pierwodruk pod tym tytułem w: „Droga” 1929 nr 4. W tomie *dzień jak co dzień* ten sam wiersz nosi tytuł *dno*.



**Nie Łódź podwodna, ale dno.**

O łodzi podwodnej...

**W zbiorach Muzeum mamy trzy odmiany tekstu tego wiersza. Jeden z nich eksponujemy na wystawie.**

Wtedy poznałem ten wiersz w „Drodze”.

**Czy już pracował pan w „Drodze”?**

Nie, w „Drodze” zacząłem pracować w 1931 roku.

**Czy przypomina Pan sobie pierwsze spotkanie z Czechowiczem? Czy było to w redakcji „Drogi”?**

Tak, w redakcji. Może przyniósł nowe wiersze, a może przyszedł po honorarium? Ja też przyszedłem w jakiejś sprawie. Robiłem wtedy tłumaczenia dla „Drogi”.

**Jakie zrobił na Panu wrażenie?**

Był to taki dobrotliwy pyknik, tłuścioch...

**Już wtedy był tłuściochem?**

Tak. Miał grube wargi i pumpy, które raczej powinny być luźne, a na tych jego grubych udach się obciskały. Wyglądało to, jakby chodził w kolorowych kalesonach, ale zrobił na mnie sympatyczne wrażenie. Późniejsza znajomość obfitowała w wesołe i przykre wydarzenia. Widziałem bardzo dobre cechy jego charakteru i złe cechy. Stała była moja sympatia dla jego twórczości, ale bez wzajemności.

**Bez wzajemności?**

Gdyż Czechowicz nie cenił mnie zanadto, nawet gdy otrzymałem w 1936 roku nagrodę Miasta Warszawy. Wierzył, że jest genialnym poetą, że pamięć o nim nie zaginie. W całej jego twórczości jest królewskość władzy: „aleś korono daleko”<sup>4</sup>...

**W czym się to ujawniało?**

O poetach, nawet bardzo wybitnych, potrafił mówić bardzo źle.

**Publicznie?**

Wśród kolegów, znajomych literatów...

**Może był to antagonizm między awangardą i „Skamandrem”<sup>5</sup>?**

Uważał, że na szacunek zasługują tylko przedstawiciele awangardy wileńskiej, lubelskiej, krakowskiej i warszawskiej, a ja jako klasyk, który od

<sup>4</sup> Cytat z wiersza Czechowicza *to wiem*. Pierwodruk pt. *Patos* w „Zecie” 1933 nr 6.

<sup>5</sup> „Skamander”. Miesięcznik poetycki, czasopismo wydawane w Warszawie w latach 1920-1928 i 1935-1939. Od tytułu pisma przyjęła nazwę grupa literacka.

historii poezji polskiej przeszedł do „Skamandra” – nie zasługuję. Mnie te jego jakieś prychnięcia nie sprawiały wielkiej przykrości... Wyczuwałem, jaki on może mieć do mnie stosunek.

**Czy bywał pan u niego w domu?**

Bywałem.

**Na Narbutta?**

Na Narbutta i jeszcze wcześniej, kiedy mieszkał w takim małym pokoiku w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przyjeżdżali tam wilnianie, bywał nawet Putrament<sup>6</sup>.

**Czy były to oficjalne spotkania, czy towarzyskie?**

Koleżeńskie, czysto koleżeńskie. Było to już wtedy, kiedy zostałem sekretarzem „Drogi” i później, kiedy został redaktorem „Pionu”, gdy „Pion” przeszedł pod redakcję Horzycy.

On nie mógł już tego prowadzić braku czasu. Miał tylko odpowiadać za subwencję, a ktoś inny redagować pismo. zaproponował mi redagowanie, ale powiedziałem, że póki pracuję w „Drodze”, nie dam sobie z tym rady. Bardzo dużo pracy i ambicji w to wkładam, a poza tym mam własne plany literackie. zaproponowałem mu, by na redaktora „Pionu” zatrudnił Czechowicza. Zdaje się, że po siódmym numerze, kiedy „Drodze” cofnięto subwencję...

**To była państwowa subwencja?**

Tak, Ministerstwa Kultury i Sztuki.

**Ministerstwa Kultury i Sztuki wówczas nie było.**

Był to departament w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego. Najpierw związany z Borowym<sup>7</sup>, a potem z Zawistowskim. Ministerstwo Wyznań udzielało stałej subwencji najpierw „Drodze”, a potem „Pionowi”. „Pion” już istniał ładnych parę lat, zanim przeszedł pod redakcję Horzycy. Bezpośrednio przed Horzycą redaktorem był Antoniewicz.

**Czy Czechowicz przychodził do redakcji, czy do Horzycy?**

Do redakcji, bo Horzycę szalenie rzadko można było w redakcji spotkać.

**Czy w redakcji „Drogi” odbywały się spotkania literackie, czy przychodziło się tylko, by załatwić sprawy redakcyjne?**

<sup>6</sup> Jerzy Putrament (1910-1986), prozaik, publicysta, członek wileńskiej grupy literackiej „Żagary”.

<sup>7</sup> Wacław Borowy (19 maja 1890 – 16 października 1950), historyk literatury, krytyk literacki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Nie było miejsca na spotkania literackie.

**Czechowicz przychodził do pana jako redaktora?**

Tak.

**A spotkania w jego domu?**

Miały charakter koleżeński.

**Czy przy okazji tych spotkań prowadziliście dyskusje na tematy literackie?**

Nie. Były tylko rozmowy towarzyskie. Nie przychodziło się w jakiejś konkretnej sprawie, gawędziło się luźno. Często zabierał mnie i szliśmy na ulicę Dobrą, gdzie mieszkali: Mrozowski, Piętak, Michalski, Domirski Łobodowski czasem tam też bywał, ale pożarł się z nimi i wyprowadził Pamiętam, jak Miłosz<sup>8</sup> jechał do Paryża po ukończeniu studiów. Wielkie pijaństwo urządzili w tym pokoju. Piło się dużo wódki. Było lato i bardzo gorąco. Miłosz się rozebrał. Czechowicz wziął syfon i polewał go sodową wodą. Pamiętam to do dziś.

**Czechowicz był chyba trzeźwy, bo po chorobie oczu stronił od alkoholu.**

To była jego wielka klęska. Przypuszczalnie dziedzictwo choroby wene rycznej po ojcu.

**Tak przynajmniej on utrzymywał.**

Tak.

**Ale czy było tak w rzeczywistości?**

Mógł mieć to i z własnych kontaktów... W każdym razie była to jego poważna klęska, ale on nie unikał zupełnie picia, pijał od czasu do czasu.

**Czy bywał pan w mieszkaniu Czechowicza na Narbutta?**

Bywałem.

**Tam się odbywały „czwartki literackie”, czy uczestniczył pan w tych spotkaniach?**

Nie, ale byłem parę razy w mieszkaniu na Narbutta. Pracowałem w „Pionie”, a Czechowicz miał z radiem jakieś kontakty. Zaprojektował cykl rozmów literackich przy mikrofonie w cztery osoby. Jeśli pamiętam, do wojny odbyły się dwie takie rozmowy<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> Czesław Miłosz (30 czerwca 1911 – 14 sierpnia 2004), poeta, prozaik, eseista, członek wileńskiej grupy literackiej „Żagary”. W 1980 roku otrzymał Nagrodę Nobla.

<sup>9</sup> Adam Galis, *Józef Czechowicz przed mikrofonem polskiego radia*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 529-541.



### **Jaki był ich temat?**

Występowały cztery osoby, bo tyle było w budżecie pieniędzy na dwudziestominutową audycję. Dialogi należało jakoś przygotować i jakoś je ułożyć. Pierwszym tematem była sprawa antologia poezji polskiej. Jak powinna wyglądać i co w niej powinno się znaleźć? Kto powinien podjąć się jej opracowania? Dyskusję prowadził w imieniu radia Adam Galis<sup>10</sup>. W pierwszej wzięli udział, oprócz Galisa, Czechowicz, Bolesław Miciński i ja. Dwa czy trzy razy spotykaliśmy się we czwórkę u Czechowicza, by audycję tę opracować. Nie były to długie spotkania. Nie obfitowały też w jakieś bardzo interesujące rozmowy.

**Czy przypomina pan sobie jakieś zabawne, anegdotyczne zdarzenie? Przed tym nagraniem wspominał pan, jak Czechowicz, jako redaktor „Pionu”, przyjmował interesantów w masce.**

Interesanci byli nieco zszokowani, przychodząc do redakcji znanego tygodnika, który rywalizował z „Wiadomościami Literackimi”, a tu redaktor przyjmuje ich w masce.

**Czy osobiście się pan z tym spotkał?**

Naturalnie. Widziałem, bo robił to uporczywie. Była to maska z papieru, poklejona, polepiona – w końcu się podarła.

**I za tej maski rozmawiał z interesantami?**

Tak, rozmawiał. Zrobił otwór na usta.

**W trakcie całej rozmowy w tej masce występował?**

Rozmowy nie były zbyt długie. Przychodził młody poeta z wierszami, więc przyjmował od niego wiersze.

**W tej masce?**

Tak, w masce. Myśmy się z tego śmiali, ale nie było to przez cały czas tak śmieszne. Chyba coś to o Czechowiczu świadczyło?

**Może była to jakaś przekora?**

Może?

**Jak długo Czechowicz pracował w redakcji „Pionu”?**

Siedem miesięcy. Gdy „Droga” przestała wychodzić, przeszedłem do redakcji „Pionu”, Czechowicz zrezygnował wówczas z zajmowanego stanowiska, chociaż należał do ludzi, którzy łakną władztwa dusz. Redagowanie pisma to też jest władztwo nad duszami: wydrukują, nie wydrukują, oceniają

---

<sup>10</sup> Adam Galis (14 marca 1906 – 6 października 1988), poeta, tłumacz, redaktor radiowy.

źle, oceniał dobrze, pochwałą, zgania... Po wyjściu z „Pionu” odczuwał za pewne potrzebę przedłużenia tych możliwości i stąd później upiekło się „Pióro”<sup>11</sup>.

**„Pióro” zrodziło się w wyniku długich dyskusji z Frydem<sup>12</sup> i miało służyć propagowaniu idei czystej sztuki.**

Nie wypadało mu, żeby mnie do tego pisma nie zaprosić, ale nie chciałem mu zaproponować swoje wiersze. Nie musiałem proponować, bo już wówczas niewiele pisałem, a miałem gdzie drukować. „Pióro” bym nie zapłaciło, więc się tym zbyt nie trapiłem. Przetłumaczyłem wtedy jeden z najdłuższych utworów Apollinaire’a<sup>13</sup>: *Piosenka niekochanej*. Zaproponował mi, bym w „Piórze” wydrukował fragment tego poematu. Powiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu – drukowany już był w miesięczniku Napierskiego<sup>14</sup> „Ateneum”<sup>15</sup>:

– Mnie to nie przeszkadza ani specjalnie imponuje.

Po jakimś czasie przygotowywał drugi wieczór w radiu. Zadzwoniłem do Galisa pytając o terminy. On mi mówi:

– Przecież pan zrezygnował.

– Nic podobnego.

– Czechowicz mówił, że pan zrezygnował. Ponieważ jest w Warszawie Bienkowski<sup>16</sup>, który na krótko przyjechał z Paryża, myśmy go zaangażowali.

Była to intryga Czechowicza, żeby mnie nie wprowadzić na antenę przez drugi. Została nadana audycja, w której występowali: Galis, Czechowicz, Bienkowski i Miciński, bez mnie.

Napisałem do Czechowicza, że to nieładnie: „Poinformowałeś Galisa, że rezygnuję, a była to twoja fantazja i twoja chęć, żeby wprowadzić Bienkowskiego”. Zareagował gwałtownie: „Jeśli nie masz do mnie zaufania, to możemy zerwać ze sobą.”

<sup>11</sup> „Pióro – kwartalnik literacko-artystyczny”, wydawany w Warszawie w latach 1938-1939, redaktorzy: Józef Czechowicz i Ludwik Fryde. Ukazały się tylko 2 numery.

<sup>12</sup> Ludwik Fryde (6 czerwca 1912 – 1942), krytyk literacki, publicysta.

<sup>13</sup> Guillaume Apollinaire (26 sierpnia 1880 – 9 listopada 1918), francuski poeta i prozaik pochodzenia polskiego.

<sup>14</sup> Stefan Napierski (właściwe nazwisko Stefan Marek Eiger, 1899 – 2 kwietnia 1940), poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz.

<sup>15</sup> „Ateneum”, dwumiesięcznik kulturalny, wydawany w Warszawie w okresie 1938-1939, wydawca i redaktor: Stefan Napierski.

<sup>16</sup> Zbigniew Bienkowski (31 sierpnia 1913 – 1994), poeta, krytyk literacki, tłumacz.

Nie doszło jednak do zerwania. Powiedział mi, że robię takie historie, bo nie zaprosił mnie do „Pióra”. Ja mu odpisałem, że sobie kpię z tego zaproszenia, bo mam gdzie drukować. Byłbym zmartwiony, gdyby jedynym miejscem, gdzie mogę drukować, było „Pióro”. Miałem wówczas więcej możliwości niż mogłem napisać. Taki był Czechowicz.

### **Czy zachowała się u Pana jakaś korespondencja z Czechowiczem?**

Mam ten list. Można to było zrobić inaczej. Powiedzieć po prostu, że Bieńkowski jest w Warszawie, to może spauzujesz, ale on wołał zrobić inaczej.

### **Zrobił to trochę w sposób dziecinny. Ujawnił się tu chyba infantylizm Czechowicza. Może i ta maska też o tym świadczy?**

Te rzeczy mnie raziły i sprawiały przykrość, ale nie zmieniły mego stosunku do Czechowicza-poety. Nie skłaniały jednak do utrzymywania żywszych kontaktów. Nie dotyczy to tylko mnie. Proszę zajrzeć do tomu wspomnień, co Piętak pisze o Czechowiczu<sup>17</sup>. Po tylu latach i tylu przeżyciach pisze, ile przykrości ta przyjaźń go kosztowała.

Poznałem Piętaka, gdy przyjechał z Krakowa z bagażem wierszy i bagażem prozy, a także z przyjaźniami. Znał Peipera<sup>18</sup>, Przybosia<sup>19</sup> i Jalu Kurka<sup>20</sup>. Zamieszkał we wspólnym pokoju na Dobrej<sup>21</sup>. Widywaliśmy się w tym czasie często. Kiedy wywiązała się jakaś rozmowa literacka, Czechowicz niby półzartem, ale była w tym jakaś nutka prawdziwego przekonania:

– Ty, Stasiu, to się nie odzywaj. Co ty masz tu do powiedzenia? Nauczyłeś się mówić, jak miałaś osiemnaście lat. Kiedy przyjechałeś do Krakowa, to po schodach wchodziłeś na czworaka, bo ci się wydawało, że to drabina w stodole...

Był to niby żart. Wszyscy się zaśmiewali, ale Piętakowi musiało to sprawiać przykrość.

<sup>17</sup> Stanisław Piętak, *Portrety i zapiski. Szkice literackie*, Warszawa 1963.

<sup>18</sup> Tadeusz Peiper (3 maja 1891 – 10 listopada 1969), poeta, prozaik, dramatopisarz, krytyk literacki i teatralny, teoretyk poezji awangardowej, redaktor czasopisma „Zwrotnica”.

<sup>19</sup> Julian Przyboś (5 marca 1901 – 6 października 1970), poeta, eseista, przedstawiciel Awangardy Krakowskiej.

<sup>20</sup> Jalu Kurek (27 lutego 1904 – 1983), poeta, prozaik, publicysta, związany z Awangardą Krakowską.

<sup>21</sup> Wacław Mrozowski, *Cyganeria*, Lublin 1963.



Inni wspominają, że dość serdecznie opiekował się Piętakiem. Kiedy przymierał głodem, wspierał go finansowo, mówiąc, że otrzymał zaliczkę za jakiś honorarium. Piętaś nosił w sobie podobno jakiś kompleks wiejskości. Tak, miał taki kompleks do końca życia.

**Wydaje mi się, że i Czechowicz mógł mieć ukryty kompleks, bo wyszedł z suterenu, a jego rodzina też pochodziła ze wsi. Piętaś mógł mieć uzasadniony żal do Czechowicza z tego jeszcze powodu, że krytycy uważali iż chodzi w jego cieniu. Z drugiej strony czuł respekt i szacunek dla jego twórczości i jego poetyckiej wielkości.**

Czechowicz nigdy nie dopuszczał tej myśli, że Piętaś może kiedyś zrobić karierę literacką, że może się z nim zrównać, nawet wówczas, gdy otrzymał nagrodę Akademii Literatury<sup>22</sup>.

**Wydaje mi się, że u pisarzy jest to naturalne. U Czechowicza może jeszcze dochodziła do tego dążność do przewodzenia. Chciał mieć swój „dwór”. Piętaś chyba należał do tego dworu.**

Tak, gromadził wokół siebie takich ludzi jak: Michalski, Staś Piętaś, Do miński, Mrozowski... Czechowicza oceniano się jednak oddzielnie.

**Czechowicz wierzył, że dźwiga koronę poezji, że jego poezja przetrwa.** Wierzył, bardzo w to wierzył.

**To mogło razić innych.**

Zawsze twierdziłem z nutką goryczy, że jestem w literaturze średniak. Żeby pisać, żeby sprawiało to satysfakcję i żeby robiło się to w odpowiedniej temperaturze, trzeba mieć przekonanie, że jeśli ja nie napiszę tego wiersza, tego eseju, to literatura polska wiele na tym straci. To przekonania mają albo prawdziwie wielcy pisarze albo grafomani.

**Czechowicz chyba miał takie przekonanie?**

Tacy średniacy, jak ja, tego przekonania nie mają.

**Czechowicz należał do ludzi, którzy byli pewni. Pisał, że każdy jego utwór powstaje w jakiejś specyficznej aurze.**

Proszę pana, w gruncie rzeczy Czechowicz był niedouczonek. Miał szalony brak w wykształceniu. Pisał eseje o poezji, ale można je traktować tylko jako hasła odnoszące się do jego własnej twórczości. Wymyślał jakieś „poetyzmaty”. Co to znaczy?

---

<sup>22</sup> W 1938 roku Stanisław Piętaś za czterotomowy cykl powieściowy *Młodość Jasia Kunajata* otrzymał Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury.

**Rzeczywiście, Czechowicz miał braki w ogólnym wykształceniu, ale wiele nadrobił. Czy w środowisku warszawskim uchodził za człowieka o niepełnych kwalifikacjach? Czy się to odczuwało?**

Nie. W pismach miał swoich przyjaciół, którzy nie zawsze przyznawali mu rację, ale go popierali. Na przykład jako eseista Zagórski<sup>23</sup> miał większe kwalifikacje, potrafił coś racjonalnego, coś bardziej ogólnego powiedzieć. Czechowicz, to trochę tak: „Wierzcie mi, bo to ja napisałem.”

**Czechowicz sporo tłumaczył, nawet jako pierwszy przełożył fragment *Ulisesa*<sup>24</sup>.**

W „Pionie” mu to drukowałem. Miał duże zainteresowania językowe, ale żadnego języka w gruncie rzeczy nie znał dokładnie, porządnie. Tłumaczył Joyce’a i innych poetów, ale niezbyt dobrze ich rozumiał. Błędy popełniał szalone, jak chociażby w wierszu Rimbauda<sup>25</sup> *Uczta głodomora*:

*Anno, głódzie mój srogi,  
Dosiądź osła i z drogi!*

U Czechowicza jest tak:

*Haniu, Haneczko,  
siądź na osła  
i ratuj się ucieczką<sup>26</sup>.*

Jest to przekład nie do przyjęcia. W tym wierszu jest straszliwa żądza. Uciekaj, bo coś się stanie strasznego z nami. U Czechowicza: „Haniu, Haneczko” – sielaneczka. To jak „siano pachnie snem”. Prześliczny wiersz!

<sup>23</sup> Jerzy Zagórski (1907-1984), poeta, prozaik, eseista, tłumacz, reportażysta, członek wileńskiej grupy poetyckiej „Żagary”.

<sup>24</sup> James Joyce, *Ranek*. Pierwodruk: „Pion” 1938 nr 8 z 27 lutego. Przekład podpisany pseudonimem Henryk Zaslowski.

<sup>25</sup> Jean Arthur Rimbaud (20 października 1854 – 10 listopada 1891), poeta francuski, wybitny przedstawiciel symbolizmu.

<sup>26</sup> W rzeczywistości w przekładzie Czechowicza ten fragment brzmi: *Mój głód, Hanuś, Haneczko, na twym osiolku ratuje się ucieczką*. Pierwodruk „barykady” 1932 nr 1, a następnie: „Miesięcznik Literatury i Sztuki” 1935/36 nr 2.

Po wojnie, im więcej czasu upływa od śmierci Czechowicza i od tyś wszystkich spraw osobistych i przykrości, jakich od niego doznałaś – wielkość jego poezji jest dla mnie bardziej przekonująca. Jego wiersz robią obecnie silniejsze wrażenie, aniżeli za jego życia.

**Był podobno w czasie okupacji wieczór wspomnieniowy poświęcony Czechowicowi, w którym brał Pan udział.**

To było w pierwszą albo drugą rocznicę śmierci Czechowicza. Był to wieczór konspiracyjny zorganizowany przez Zagórskiego i Miłosza. Mieszkalem wówczas w Stawisku u Iwaszkiewiczów. Przyjechałem.

Oni mieli zająć się wierszami, by wieczór urozmaicić. Ja podjąłem się zrobić wstęp. Zrodził się z tego po wojnie esej, który wydrukowałem w „Tygodniku Powszechnym”. Nadałem mu tytuł: *Pamięci znikniętego*<sup>27</sup> nawiązując do wiersza Czechowicza o Conradzie.

**Czy było jakieś większe audytorium?**

Wystawiało się czujki. Zapraszało się trzydzieści, czterdzieści osób.

**W prywatnym mieszkaniu?**

Tak. Korzystaliśmy z gościnny Jerzego Macierakowskiego, którego rodzice byli właścicielami olbrzymiego domu na rogu ulicy Hożej i Poznańskiej. Oni mieli ogromne mieszkanie z wielkim salonem. Była to nawet większa sala od tego refektarza Muzeum Czechowicza, w którym odbyło się moje spotkanie.

**Po pana wprowadzeniu były czytane wiersze Czechowicza?**

Tak. Nawet pamiętam, kto czytał: Zofia Małynicz<sup>28</sup> i Jerzy Kreczmar<sup>29</sup>. Wtedy organizowało się mnóstwo wieczorów. W roku powstania zorganizowaliśmy jeszcze dwa czy trzy takie spotkania. Czuło się już atmosferę końca, chociaż nie wiedziało się, jak ten koniec będzie wyglądał. Z mojej inicjatywy odbyły się dwa czy trzy spotkania pod nazwą „Łzy potęgi drugiej” – z Norwida – dla uczczenia tych twórców, którzy już nie żyli czy zmarli w czasie wojny albo zostali aresztowani, czy też zginęli w obozach. Zebrałiśmy kilkanaście nazwisk. Zorganizowaliśmy dwa wieczory zbiorowe dla uczczenia ich pamięci. Pamiętam, że o Czechowiczu mówił Napierski i Miłosz, a Jaromir Osendusko wygłosił dobry esej.

<sup>27</sup> Roman Koloniecki, *Pamięci znikniętego*, „Tygodnik Powszechny” 1945 nr 33.

<sup>28</sup> Zofia Małynicz (1905-1988), znana aktorka teatrów warszawskich, autorka wspomnienia: *Ucząc się Czechowicza*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 463-465.

<sup>29</sup> Jerzy Kreczmar (1902-1985), znany aktor teatrów warszawskich.



### **Czy Osenduszko żyje?**

Żyje. Niedawno wrócił z ambasady w Rumunii. Przemówienie jego się nie zachowało, ale pamiętam, że było bardzo dobrze napisane. Później miały miejsce recytacje. Były to wieczory płatne, chociaż konspiracyjne, ale płatne. Urządzaliśmy je w różnych miejscach.

### **Kto płacił?**

Uczestnicy. W spotkaniach występowała cała grupa aktorów. Z prelegentów pamiętam: Jerzy Kierst<sup>30</sup>, Jerzy Zawieyski<sup>31</sup>, Jerzy Zagórski. Oni przygotowywali przemówienia, a Wiercińska<sup>32</sup> udzielała cenionych aktorów. Występowali: Wyżykowski, Jerzy Kreczmar, Zofia Małynicz, Irena Głowacka. Była cała sieć takich imprez.

### **Czy Czechowicz był już wówczas doceniany?**

Doceniany, naturalnie, że doceniany... Planuję tom esejów o pisarzach z wykorzystaniem własnych wspomnień.

### **Po pobycie w Muzeum Czechowicza zapewne napisze Pan o nim nowy esej?**

Tak. *Czechowicz, jakiego znałem*. Jego wiersze w całej swojej materii są naprawdę osobliwe. Nie ma bliskich krewnych ani naśladowców. Rzeczyca<sup>33</sup> próbował go naśladować, ale wychodziło to jak grafomania.

### **Według pana nie ma szkoły Czechowicza?**

Nie ma. On miał swój ton i nikt już po nim nie potrafił nadać materii słownej tego samego kolorytu. Nikt już tego nie zrobił. Było to coś bardzo osobliwego i bardzo na swój sposób wybitnego. To było zjawisko jedyne. W latach powojennych, kiedy wracałem do wierszy Czechowicza, moje zainteresowanie i moje wzruszenie potęgowało się i rosło.

### **Chciałem jeszcze wrócić do Pana korespondencji z Czechowiczem. Czy zachował się tylko jeden list, czy więcej?**

Jest parę. Poza tym, o którym wspomniałem, są jeszcze jakieś pozdrowienia. Czechowicz był taki, że jeśli od razu nie przyjaźni z nim się nie nawiązała, to pozostawał chłodny dystans. Przypominam sobie takie zda-

---

<sup>30</sup> Jerzy Kierst (30 września 1911 – 21 grudnia 1988), poeta, krytyk teatralny, autor książek dla dzieci.

<sup>31</sup> Jerzy Zawieyski (2 października 1902 – 18 czerwca 1969), prozaik, dramaturg, eseista.

<sup>32</sup> Maria Wiercińska (1902-1976), aktorka, reżyser, współpracowała z teatrami w Warszawie, Poznaniu, Łodzi.

<sup>33</sup> Artur Rzeczyca (1910 – zginął w czasie okupacji), poeta z kręgu Czechowicza.

zenie z okresu, gdy byłem w „Pionie”. Zwrócił się do mnie z Ostrowa Mazowieckiego pan Rączaszek – może przekraczam, ale państwa Rączaszków pamiętam doskonale. Zwrócili się do mnie, żeby zorganizować wieczór autorski kilku osób. Zaproponowałem Józkowi Czechowiczowi, żeby ze mną pojechał. Miały być dwa wieczory jednego dnia. Jeden w południe w szkole, a wieczorem o czwartej dla publiczności. To i zarobek, i pewna satysfakcja. Józek się zgodził. Odbyliśmy jeden wieczór w szkole i rozeszli. Nadchodzi termin drugiego, a on nie przychodzi. Upływa kwadrans, dwadzieścia minut, a jego nie ma. Coś powiedziałem i przeczytałem kilka wierszy Czechowicza. Dopiero późnym wieczorem spotkałem go na dworcu. Przyszedł posiniaczony i w pobrudzonym ubraniu.

### **Pijany?**

Nie pijany, ale posiniaczony. Miał rozciętą wargę, ubranie rozdarłe, jakby gdzieś leżał na ziemi. Nie pytaliśmy już o bliższe szczegóły. Doskonale wiedzieliśmy, co się stało. Oddzielił się od nas, by szukać przygód z jakimś chłopaczkiem, z jakimś łobuziakiem – i to go spotkało, bo w takim Ostrowie Mazowieckim nic go innego spotkać nie mogło. Powiedziałem mu, że bardzo mi przykro, ale już z nim wieczorów urządzić nie będę, bo się boję. To było strasznie smutne. To mu strasznie skomplikowało życie. Najpierw był Stefan Górski, a później Stefan numer drugi<sup>34</sup>.

To był taki facet, że nie chciałbym go spotkać w ciemnej ulicy, bo to by się bardzo smutno skończyło. Był to taki łobuz, który gotów zabić przy pomocy noża. Byłem zdumiony, że Czechowicz się go nie boi. Ten Stefan numer drugi i Stefan numer pierwszy, który się do niego przyłączył, obrobili mieszkanie Czechowicza. Później w pewnym sensie wykończył to Wacław Mrozowski<sup>35</sup>. Też nadmiaru skrupułów nie miał.

### **Część materiałów od Mrozowskiego wróciła do Muzeum, a z tamtych źródeł nic.**

Po wojnie mówiło się, że Mrozowski drukuje wiersze Czechowicza pod swoim nazwiskiem. Nie wiadomo, które są jego, a które Czechowicza.

### **To są jednak niczym niepotwierdzone pomówienia.**

On podkraść mnóstwo rękopisów Józka Czechowicza i później coś z nimi zrobił. Gdzieś je drukował, żeby zarobić. Mieszkał w Łodzi, a tam wycho-

<sup>34</sup> Patrz przypis 4 i 7 w rozmowie z Anielą Bąk.

<sup>35</sup> Patrz przypis 6 w rozmowie z Anielą Bąk.

dziły czasopisma. Trzeba powiedzieć, że w tych erotycznych przyjaźniach szczęścia nie miał. To było przykre. Stale groziło mu to jakimiś trudnościami, a nawet katastrofą.

**Rzeczywiście, czuł się czasem zagrożony. Wyczytać to można w jego listach.** Czechowicz czasem popijał, ale wszyscy z naszych rówieśników i z naszych znajomych pili więcej. On był raczej żarłokiem. Gdy poszedł do kawiarni na pół czarnej, to zjadł do tego sześć ciastek. Był łakomczuch okropny na słodycze, ale na wódkę raczej nie był łasy. Gdy się go spotkało na ulicy, to był czasem jakby nieprzytomny, jakby był pijany, ale to nie było pijaństwo. Był chyba psychicznie podniecony. Bałem się, że są to początki choroby umysłowej. Może jakieś dziedzictwo? W każdym razie zagrażały mu różne niebezpieczeństwa.

**Tak, Czechowicz obawiał się tego dziedzictwa. Prześladowała go świadomość, że ojciec zmarł w obłąkaniu. Może z tych pokładów wywodzi się jego katastrofizm?**

Horzycowie mi opowiadali, że kiedyś, gdy byli w Lublinie, bo Horzycy też coś tam reżyserował, poszli z Czechowiczem na cmentarz. On stanął w pewnym momencie i powiedział:

– Tutaj będzie mój grób. Tu będę leżał, w tym miejscu.

Horzycowa twierdzi, że szczątki jego pochowano właśnie tam. Przecież Horzycowie tego nie wymyślili, ale tak się złożyło. Horzycowa wierzy, że była to jakaś wizja. Dokładnie w tym miejscu...

**Jest już pan bardzo zmęczony, więc kończymy i serdecznie dziękuję za rozmowę.**



# Rozmowa z Jerzym Zagórskim

Jerzy Zagórski (1907-1984), poeta, eseista, tłumacz, reportażysta, członek wileńskiej grupy literackiej „Żagary”.

Rozmowa została przeprowadzona w Muzeum im. Józefa Czechowicza po wieczorze autorskim w dniu 20 stycznia 1977 roku.

**Józef Wiesław Zięba: Czy przypomina pan sobie pierwszy kontakt z Józefem Czechowiczem? Kiedy to było i w jakich okolicznościach?**

**Jerzy Zagórski:** Kiedy się ma około dwudziestu lat, cztery lata różnicy wieku to bardzo dużo. Kiedy ma się lat trzydzieści, różnica zanika.

**Czy to znaczy, że około trzydziestki nastąpiło spotkanie?**

Nie, nastąpiło między tymi latami. Mając dwadzieścia lat, zaczytywałem się w Czechowiczu, wcale nie przypuszczając, że nasze drogi spotkają się później w sposób sojuszniczy.

**Czy pana zainteresowanie twórczością Czechowicza wiązało się z zainteresowaniem całego środowiska wileńskiego?**

Ja, chociaż jestem przypisywany Wilnu, gdyż odbywałem tam studia uniwersyteckie, to gimnazjum kończyłem w Warszawie. Sam jestem pochodzenia kresowego, więc w Wilnie czułem się jak u siebie w domu, ale jeszcze w gimnazjum czytałem wiersze Czechowicza. Kiedy znalazłem się w Wilnie i skontaktowałem się z młodym środowiskiem literackim, byłem zaskoczony, że wśród moich tamtejszych kolegów uniwersyteckich Czechowicz był też znany, a jego poezja przyjmowana szczególnie żywo.

**Czy Czechowicz był ceniony jako sojusznik grupy, czy jako ten, który wnosi coś nowego do literatury?**

Myśmy nie narzucali sobie doktryny literackiej, tylko w starciach poglądów staraliśmy się wytworzyć jakieś oblicze nie tyle wspólnego portretu, ale poszczególnych kolegów. Miłosz kiedyś przyniósł tom Czechowicza *Kamień*, mówiąc, że jego sympatia ten tomik wręczyła mu na imieniny. To najlepiej miało o niej świadczyć. Skoro taki tomik dała, to ją nobilitowało w naszej opinii. Młodzież literacka jest raczej zaczepna i przeciwników chciałaby zwalczać. Czechowicz był przez nas widziany jeszcze nie jako sojusznik, ale jako starszy partner.

**Czy to znaczy, że odczuwaliście dzielącą was od Czechowicza granicę wieku?**

Traktowaliśmy go jako tego, kto wskazuje, jeśli nie przeciera, to wskazuje drogi i możliwości poezji nowej w stosunku do już spetryfikowanej awangardy krakowskiej, którą też szanowaliśmy, ale która mniej już nas pobudzała.

**Czyli Czechowicz dla młodzieży wstępującej do literatury reprezentował prąd świeższy?**

I świeższy, i wydawało się nam, że prawidłowszy, niezakrzepły doktrynalnie. Pisałem wtedy, że Peiper wszedł na maszt metafory i wie, że z niego zleci. Czechowicz operował większą skalą kodów poetyckich. Jego twórczość miała oparcie w muzyce, uzupełnionej dobrym smakiem i znajomością malarstwa. Nie była to poezja jednokołowa, jednokierunkowa. Czechowicz posiadał szeroką podstawę tradycji literackiej. Dążył świadomie ku pięknemu zdaniu, przede wszystkim pięknemu zdaniu.

**Piękno zdania, a nie piękno słowa głosił już Tadeusz Peiper. To nie różniło Czechowicza od awangardy krakowskiej. Różniła go przede wszystkim otwartość na tradycję literacką, nawet ludową.**

Grupa awangardy krakowskiej wiele rozumiała i nawet jeśli chodzi o nuty ludowe, to ich poszukiwała, ale tu Czechowicz był po prostu szerzej chłonny. Przecież tamci też nie gardzili Mickiewiczem i tradycją, ale nie mieli takiej chłonności. To znaczy posługiwanie się wszystkimi zmysłami: słuchem, wzrokiem, obrazem i muzyką. Wydawało się nam, że to jest za szeroka indywidualność, żeby móc się mieścić w doktrynie. A ponieważ my też byliśmy treściowcami i raczej chodziło nam o stworzenie przy pomocy sztuki pełniejszego życia i szerszego zasięgu wrażeń, stopniowo zbliżaliśmy się do siebie i w pewnym momencie drogi nasze musiały się spotkać. Czechowicz był bardzo koleżeński.

**Jeśli mówi pan o koleżeństwie, to musiał nastąpić kontakt osobisty. Kiedy doszło do spotkania z Czechowiczem?**

W 1933 lub 1934 roku w Warszawie. Rezultatem tego poznania się z Czechowiczem było obmyślenie wieczoru najazdu awangardy na Warszawę<sup>1</sup>. Nawet mówiło się wtedy o czymś w rodzaju zмовy.

**Czechowicz zamierzał nawet wydawać czasopismo „Zmowa”.**

Realizowało to w pewnym sensie późniejsze Frydego „Pióro”, a wcześniej „Pion”.

**Którego sekretarzem był Czechowicz.**

Czechowicza nie było w pierwszym zespole redakcyjnym „Pionu”, wszedł do niego później. Miał w sobie duży gest koleżeński. Potrafił poskromić naturalną zazdrość artystyczną, przynajmniej w ten sposób, żeby nie być przykry dla kolegów. Z drugiej strony miał coś takiego w swoich genach, jakby ze średniowiecznego cechowego majstra.

**Chciał być majstrem i mieć uczniów?**

Tak. Chciał być majstrem, mieć uczniów, ale nie wykluczał, że spośród uczniów znajdą się ci, którzy też staną się majstrami. Uznając już w kimś majstra albo przynajmniej „podmajstra”, wierzył, że się z nim skonfederuje na zasadach cechowych. To trzeba odróżnić od klikki. Wówczas była, w Warszawie zwłaszcza, a nie tylko w Warszawie, bo i w Krakowie, i u nas w Wilnie, tendencja do grup literackich, które się wyradzały w klikki, powiązane jedynie wspólnym interesem.

**Popierają się tylko wtedy, kiedy mają jakiś wspólny interes?**

Tutaj odbywało się to na prawach, jak już powiedziałem, cechowych, nie z wykluczeniem interesu, ale z połączeniem rzetelności i egzaminu cechowego. To znaczy, że nie mój chwalca jest twym sojusznikiem, tylko twój partner, który potrafi być lojalny.

Był jeden dramat w tym koleżeństwie. Kiedy ukazał się wznowiony „Skamander”, zaproszeni zostali do niego moi rówieśnicy, ale nie zapro-

---

<sup>1</sup>Wieczór najazdu poezji awangardowej odbył się 10 marca 1934 roku pod firmą „Państwa Pracy”. Protektorat nad wieczorem objął Sekretarz Generalny Polskiej Akademii Literatury Juliusz Kaden-Bandrowski. Na afiszu wymieniono następujące nazwiska autorów biorących udział w wieczorze: Konrad Bielski (Lublin), Jan Brzękowski (Kraków), Teodor Bujnicki (Wilno), Józef Czechowicz (Lublin), Marian Czuchnowski (Kraków), Henryk Domański (Lublin), Jalu Kurek (Kraków), Józef Łobodowski (Lublin), Józef Maśliński (Wilno), Bronisław Michalski (Lublin), Czesław Miłosz (Wilno), Stanisław Piętak (Kraków), Julian Przyboś (Kraków), Jerzy Putrament (Wilno), Adam Ważyk (Warszawa), Jerzy Zagórski (Wilno).



szo no tych, którzy byli na półpiętrze, między skamandrytami i nimi – to znaczy ani Czechowicza, ani Przybosa, ani Gałczyńskiego<sup>2</sup>.

**Czy to zdenerwowało Czechowicza i spowodowało napaść na Zawodzińskiego<sup>3</sup>?**

Zwodzińskiego sprawa miała charakter osobisty. Myśmy wtedy ruszyli w obronie Czechowicza. Ja i Miłosz przystąpiliśmy do ataku. Był taki numer „Pionu”, gdzie obaj wydrukowaliśmy artykuły obrazujące tę rzecz i wyrażające oburzenie. To był odzew na nauki, które bezpośrednio lub pośrednio mogliśmy czerpać z postawy Czechowicza.

**Czyli – Czechowicz był dla was wzorem, jak Pan mówił, majstrem?**

Tak. I tutaj były dwie różne reakcje: Gałczyńskiego i Czechowicza. Gałczyński, lewak, nie dostawszy się na dwór księcia Grydzewskiego<sup>4</sup>, udał się na dwór innego magnata literackiego – Piaseckiego<sup>5</sup> – i stamtąd zaczął razić „Wiadomości Literackie”. Natomiast Czechowicz z tego wniosek wyciągnął utwierdzający własną fortecę, która nie była zamkiem magnackim, ale typową obronną fortecą miejską. Obwarował się we współpracy z nami w „Pionie” u Horzycy, który cenił jego talent. Mniej się zajmował odtąd polemiką z „Wiadomościami Literackimi”, a więcej kultywowaniem swojej szkoły poetyckiej w sensie własnym i w sensie grupy. To nawet trudno nazwać grupą, bo była otwarta.

**Jakiegoś kręgu poetyckiego?**

Jakiegoś kręgu.

**Wróćmy do spotkania z Czechowiczem. Czy na pewno „najazd awangardy na Warszawę” był momentem cementującym grupę?**

Tak. Był cementujący. Wprawdzie odnosiliśmy się z dużym szacunkiem

---

<sup>2</sup> Konstanty Ildefons Gałczyński (23 stycznia 1905 – 6 grudnia 1953), poeta związany z grupą literacką „Kwadryga”.

<sup>3</sup> Karol Wiktor Zawodziński (1 czerwca 1890 – 14 grudnia 1949), krytyk literacki, historyk literatury. O konflikcie Czechowicza z Zawodzińskim pisali m.in.: S. Czernik, *Okolice Poetów*, Poznań 1961; Wiesław Szymański, *Ballady przed burzą*, Warszawa 1961; K.A. Jaworski, *W kręgu „Kameny”*, Lublin 1965.

<sup>4</sup> Mieczysław Grydzewski (pierwotnie Grycendler, 1894-1970), dziennikarz, publicysta, przed 1939 rokiem redaktor naczelny czasopism: „Pro Arte et Studio”, „Skamander” i „Wiadomości Literackie”.

<sup>5</sup> Stanisław Piasecki (15 grudnia 1900 – 12 czerwca 1941), publicysta, krytyk literacki, prozaik. Wydawał czasopisma: „ABC” i „Prosto z mostu”.

do Krakowa – opublikowano już wiersze krakowian w „Żagarach”<sup>6</sup>, a w „Linii”<sup>7</sup> wiersze paru z nas – ale tu na wieczorze najazdu awangardy była rywalizacja. Miarą jej, wprowadźcie zawodną miarą, ale jednak miarą, były oklaski widowni. Kraków nie wypadł najlepiej.

**Ile mniej więcej osób mogła liczyć widownia?**

To była duża sala na Karowej.

**Zebrało się kilkaset osób?**

Tak. Tysiąc osób tam nie było, ale kilkaset. Była to okazja do spotkanie piętnastu poetów. Przynajmniej dziesięciu już znanych. Niewątpliwie wysunęła się poezja lubelska w osobach Czechowicza i Łobodowskiego<sup>8</sup> i poezja wileńska. Auditorium nie było tylko polonistyczne. Poezję krakowską przyjęto chłodno.

**Czy Przyboś był na tym wieczorze?**

Oczywiście, że był. Był Przyboś, był Brzękowski<sup>9</sup>, był Kurek. Peipera nie było.

**Peiper już się chyba nie udzielał.**

Był Czuchnowski<sup>10</sup>.

**Czyli wszyscy wymienieni na afiszu?**

Tak, wszyscy dopisali.

**Czy był referat wprowadzający, czy tylko czytano utwory?**

Był wstęp Kadena-Bandrowskiego, który ograniczył się do tego, że pochwalił bardzo sprawność organizatorów.

**Czy Czechowicz był głównym organizatorem tego spotkania?**

Nie.

**Kaden temu patronował?**

Kaden został poproszony o patronat. Czechowicz był magnesem, a prawdziwym organizatorem był mój brat, Waław Zagórski. Kaden bardzo pochwalił organizację. Powiedział, że ci chłopcy dadzą sobie radę w życiu, bo prosząc go o patronat, jednocześnie dali mu płatne zaproszenie i – dodał – „Nie zapomnieli także o mojej małżonce”.

<sup>6</sup> „Żagary”. Miesięcznik idącego Wilna poświęcony sztuce – czasopismo literacko-społeczne wydawane w Wilnie w latach 1931-1934.

<sup>7</sup> „Linia”, pismo awangardy literackiej wydawane w Krakowie w latach 1931-1933.

<sup>8</sup> Józef Łobodowski (1909-1988), poeta, prozaik, publicysta, tłumacz, członek Lubelskiego Związku Literatów.

<sup>9</sup> Jan Brzękowski (18 grudnia 1903 – 3 sierpnia 1983), poeta, teoretyk poezji, prozaik.

<sup>10</sup> Marian Czuchnowski (22 maja 1909 – 1991), poeta, prozaik, publicysta.

### **Czyli wieczór był płatny?**

Tak, wieczór był płatny. Sala musiała być opłacona. Gdyby co tydzień robiło się takie spotkania, to by zbankrutował, ale raz na kilka lat, przy dobrej organizacji można było wyjść na swoje i jeszcze wydać bardzo przyzwoitą kolację dla wszystkich uczestników. Na honoraria już nie wystarczyło.

### **Czy jeszcze coś mógłby Pan opowiedzieć o prywatnych spotkaniach z Czechowiczem? Czy bywał Pan w jego domu?**

Ja już wtedy przeniosłem się do Warszawy, więc bywałem u Czechowicza i Czechowicz nas odwiedzał. W trzydziestym siódmym-ósmym – to były lata licznych kontaktów.

### **Czechowicz wówczas pracował w „Pionie”.**

W „Pionie”. Jeszcze wcześniej odwiedzałem go często, przyjeżdżając do matki mieszkającej w Warszawie. Kilku nas, dwudziestolatków, z trzydziestoletnim Czechowiczem urządzało wycieczki. Nawet zdarzył się wyścig na osiemset metrów, w którym Czechowicz sędziował.

### **On już nie mógł brać udziału, bo trochę dokuczało mu serce.**

I serce, a poza tym on już był w tym wieku, kiedy prawdziwy sportowiec przechodzi na trenera. Na łasze wiślanej, na grząskim piasku bieg na osiemset metrów miałem zaszczyt wygrać. Przy czym najgroźniejszy był Łobodowski.

### **Czy trzeźwy był wtedy?**

Wtedy wieczorem się piło, a to było jeszcze rano. Łobodowski był najgroźniejszy, ale z powodu grząskości piasku jego ciężki krok sprawił, że na mecie drugie miejsce zajął Piętak.

### **Chciałbym jeszcze zapytać o czwartki literackie u Czechowicza – czy to były spotkania proszone? Czy mógł przyjść bez uprzedzenia każdy?**

Kto chciał, ale tylko z jego kręgu. Bardzo dużo nas było dojeżdżających do Warszawy: i Henio Domiński, i Michalski, i inni... Kiedy zjeżdżaliśmy się, to pierwsze kroki kierowaliśmy do Czechowicza, który już był w Warszawie zadomowiony i miał otwarte drzwi. Można było mu przedstawić swoje ostatnie rzeczy. Usłyszeć jego zdanie. Pokazywał nam też warianty swoich utworów, te niby przeróbki, ale właściwie próby różnego rozwiązania jednego tematu.

### **Było to wspólne poszukiwanie najwłaściwszego wariantu?**

Nie znaczyło to, że ten ostatni wariant musi być najlepszy. Była to zabawa w poetyckie laboratorium.



I dlatego jego wiersze są precyzyjne. Jeśli się je dzisiaj czyta, widać jego maestrię.

Tak.

**Jaki był w kontaktach towarzyskich?**

Czasem lubił się zabawić cudzym kosztem. Piętakowi i Iwaniukowi<sup>11</sup> dokuczał, przypominając ich wiejskie pochodzenie i rzekome nieobycie.

**To dziwne, bo sam przecież pochodził z tak zwanych dołów społecznych. Oboje jego rodzice pochodzili ze wsi. Ojciec był woźnym w Banku Handlowym. Józef uzupełniał swoją biografię, wywodząc genealogię od znanych w przeszłości Czechowiczów.**

Nazwisko jest wymieniane nawet przez Sienkiewicza i występuje w kronikach patrycjatu miejskiego. Burmistrz Czechowicz prawował się z Jeremim we Lwowie.

**Czechowicz chętnie nawiązywał do tych tradycji.**

Znane są to sprawy. Często można sobie gruntownie wmówić taką historię.

**Wydaje mi się, że Czechowicz z czasem uwierzył w ten mit, który sam stworzył.**

Ja nie wiem, czy był to mit. Był to chyba po prostu odruch, bo nie widziałem u niego zawiści płynącej z kompleksu niższości. On nie miał kompleksu niższości. Snobizmowi towarzyszy także duża niepewność siebie wobec tych sfer, do których ma się snobizm. Może zasięg lektury, wyobraźnia, może nawet zawód nauczyciela na to wpływał? Będąc nauczycielem, nabiera się pewnych manier. Istnieje obawa, by nie przekroczyć granic utraty powagi. Dobry nauczyciel, nawet żartując, musi wiedzieć, gdzie się zatrzymać. Ponieważ jego nauczycielstwo przypadło na lata, kiedy człowiek kształtuje swój styl życia, wywarło to na nim swoje piętno.

**Zatrzymajmy się jeszcze przy dodatku do „Kuriera Porannego”, który nosił nazwę „Apel”<sup>12</sup>. Wspólnie z Czechowiczem redagowaliście ten dodatek. Jest tam Pana wspólna z Czechowiczem karykatura. Czechowicz omawiał tomik Pana wierszy. Czy był to już wynik owej „zmowy”, czy tylko koleżeńska przysługa?**

<sup>11</sup> Wacław Iwaniuk (1915-2001), poeta z kręgu chełmskiej „Kamieny” i Czechowicza.

<sup>12</sup> „Apel”, dodatek artystyczno-literacki „Kuriera Porannego” poświęcony twórczości nowego pokolenia. Warszawa 1937-1938.

To już był jeden z wyników „zmowy”. Jerzy Hulewicz<sup>13</sup>, kiedy wszedł do redakcji „Kuriera Porannego”, zaproponował wydawanie dodatku. W jakiś sposób firmował przedsięwzięcie i czuwał, ale w sposób bardzo dyskretny. Hulewicz zaprosił mnie i Czechowicza do redagowania dodatku.

**Dziwiłem się, czemu zdjęcie Jerzego Hulewicza znalazło się w materiałach Czechowicza, a teraz się to wyjaśnia.**

Jerzy Hulewicz wstawił się tym, że w czasie oblężenia Warszawy do pikujących samolotów niemieckich, zaczajając się w bramie, strzelał z dubeltówki. To on zaprosił nas dwóch i rozkręciliśmy ten dodatek. Później, kiedy Czechowicz miał więcej pracy w radio, mniej się zajmował dodatkiem. Wtedy włączył się Henio Domiński, a kiedy ja nie mogłem, to Łobodowski parę ostatnich numerów pociągnął i się rozlało.

**„Apel” był otwarty dla młodszego pokolenia, tak zwanej „drugiej awangardy”?**

Tam były nawet debiuty – Dygat<sup>14</sup> tam debiutował.

**Pismo było dobrze redagowane i chyba znaczące dla wstępującego pokolenia pisarzy?**

Jest jeszcze jeden dokument poprzedzający „Apel”. W którymś z niedzielnych numerów „Kuriera Porannego” ukazały się dwa wiersze – Czechowicza i mój. To już była zapowiedź, pierwszy sygnał omówionej już sprawy.

**Przez kogo był wymyślony tytuł tego dodatku?**

To nie był najfortunniejszy może tytuł, ale Irzykowski<sup>15</sup>, który nas do Hulewicza zwoływał, proponował tytuł „Pazur”, co było dla nas nie do przyjęcia, jak dziś może właśnie „Apel”. Nam chodziło o tytuł bardziej neutralny. Wybraliśmy najmniej zły ze wszystkich, jakie się nasuwały.

**Należało szybko działać, gdy zostały otwarte możliwości.**

„Apel” to było także wezwanie do młodych. Czechowicz ze mną, ja z Czechowiczem, mieliśmy być pośrednikami pomiędzy redakcją, a środowiskiem młodych. Przestrzeni było mniej niż w „Pionie”. Nastawieni byliśmy na lżejszy kaliber. Mniej na problemowe artykuły, a bardziej na felietony.

---

<sup>13</sup> Jerzy Hulewicz (4 sierpnia 1886 – 1 lipca 1941), dramatopisarz, prozaik, malarz i grafik, założył i wydawał w Poznaniu czasopismo „Zdrój”, następnie w Warszawie w latach 1937-1939 był stałym współpracownikiem „Kuriera Porannego”. Z jego inicjatywy ukazywał się dodatek literacki „Apel” redagowany przez Czechowicza i J. Zagórskiego.

<sup>14</sup> Stanisław Dygat (5 grudnia 1914 – 29 stycznia 1978), prozaik, felietonista, dramatopisarz.

<sup>15</sup> Karol Irzykowski (23 stycznia 1873 – 2 listopada 1944), krytyk literacki, prozaik, poeta, dramatopisarz, współpracownik czasopism literackich.

Co Pan sądzi o renesansie twórczości Czechowicza? Nie chodzi o to, że Lublin się tym zajmuje, ale przyjeżdżają do nas młodzi ludzie, którzy piszą magisteria i doktoraty o twórczości Czechowicza. Wielu młodych czyta jego wiersze. Czy można więc mówić o renesansie twórczości?

Trudno to nazwać renesansem. Jest to ciągłość oddziaływania.

Od 1949 do 1955 roku nic się Czechowicza nie ukazało. Tom jego wierszy wydany w 1955 roku kupiłem z przeceny<sup>16</sup>. Obecnie już żaden tomik wierszy Czechowicza nie leży dłużej na półce księgarskiej.

Tak, tak – przeceniony, bo rzesze czytelników trochę zapomniały, ale on miał wtedy inne życie. Chociaż nie wydawano Czechowicza, ale on bardzo oddziaływał na młodzież poetycką, bardziej oddziaływał niż ktokolwiek. A że nie był wydawany, to dlatego, że w ogóle wiele rzeczy nie było wydawanych. Niech pan przejrzy daty wydawania przepięknej poezji okupacyjnej. Nie znaczy to, że ona nie była znana – krążyła w odpisach. Około 1955 roku otworzyły się szerzej możliwości wydawnicze. W sumie wydano wówczas bardzo dużo książek. Było ich więcej niż miejsca w magazynach, a wąskie gardło w składach powodowało przeceny. Czechowicz był pamiętany. Urzekła czystość jego polszczyzny – proste dziedzictwo od Kochanowskiego. Tu jest region o mowie bardzo polskiej, dźwięcznej. **Czechowicz potrafił chyba wykorzystać twórczo mowę swojej matki, która pochodziła z okolicy Puław<sup>17</sup>.**

Ten ludowy język – nie wiem, w jakim stopniu on tu zamiera – ukształtował się pod wpływem sąsiedztwa ruskiego. Nie mówię o języku rosyjskim, ale o melodyjności wschodniosłowiańskiej, która miesza się i udziela polszczyźnie tego regionu, jako językowi zachodniosłowiańskiemu – nie pod względem struktury językowej, ale pod względem muzyczności. To decyduje o pięknie języka Czechowicza.

**Dziękuję za rozmowę.**

<sup>16</sup> Józef Czechowicz, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1955.

<sup>17</sup> Wieś Młynki koło Kurowa.



# Rozmowa z Adamem Ważykiem

Adam Ważyk (pierwotne nazwisko Wagman, 17 listopada 1905 – 13 sierpnia 1982), poeta, prozaik, eseista, tłumacz, w okresie międzywojennym związany z ruchem awangardowym.

Rozmowa została przeprowadzona 15 grudnia 1972 roku w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicz w Lublinie z udziałem Jadwigi Seredyńskiej.

**Józef Zięba: Chciałem pana poprosić o przypomnienie kontaktów z Józefem Czechowiczem. Kiedy się one zaczęły?**

**Adam Ważyk:** Moje kontakty z Czechowiczem, powiedziałbym kontakty duchowe, zaczęły się na samym początku naszej działalności literackiej. Czechowicz debiutował trochę później niż ja. Przypominam sobie, że kiedy wychodził „Almanach Nowej Sztuki”<sup>1</sup> w Warszawie (był to rok dwudziesty czwarty-piąty), wtedy mieliśmy kontakt z Czesławem Bobrowskim<sup>2</sup>, późniejszym słynnym ekonomistą, który był redaktorem „Reflektora”<sup>3</sup>, o ile się nie mylę.

**Tak, w tym czasie w Lublinie ukazywał się „Reflektor”.**

Właśnie wtedy pisał nam Bobrowski, że jest w Lublinie jeden bardzo utalentowany, wybitnie utalentowany młody poeta – to był Czechowicz, który wkrótce zadebiutował. Nie przypominam sobie, czy wysłałem mu swoją pierwszą książkę, ale otrzymałem od niego list z książką. W ten

---

<sup>1</sup>„Almanach Nowej Sztuki” – pismo awangardy poetyckiej wydawane w Warszawie w latach 1924-1925.

<sup>2</sup>Czesław Bobrowski (1904-1996), teoretyk lubelskiej grupy literackiej „Reflektor”, później znany ekonomista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>3</sup>„Reflektor – miesięcznik literacki”, Lublin 1923-1925.

sposób rozpoczął się między nami kontakt. Opierał się na pewnym powinowactwie – podobieństwie tonu.

W późniejszych latach zacząłem interesować się prozą i kontakt się urwał. Kiedy Czechowicz przyjechał do Warszawy, widziałem się z nim kilka razy. We czwórkę spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór. Zaprosił nas Napierski do jakiejś restauracji – czwartym był Piętak, który dopiero stawiał w Warszawie pierwsze kroki. Czechowicz był już obyty z wielkim miastem. Przypominam sobie, że odwiedziłem Czechowicza w lokalu Związku Nauczycielstwa. Prowadził wówczas jakieś pismo i prosił mnie o współpracę. Miałem wtedy jakiś przekład Apollinaire’a, więc mu go przyniosłem.

A czy zna pan tę anegdotyczną historię, jak to Czechowicz chodził po Warszawie z Rzeczycą i co mówił Rzeczyca?

**Nie, nie...**

Więc opowiem. W Warszawie kursowała taka zabawna anegdota: był pewien młody, utalentowany poeta Artur Rzeczyca, który zginął podczas wojny. Znany był wśród młodych poetów z tego, że napisał wiersz złożony z jednego zdania. Mnie się zresztą ten wiersz podobał. Przyjaźnił się z Czechowiczem. Był trochę wpatrzony w Czechowicza. To był taki młody chłopak, trochę roztargniony, nieostrzyżony. Wtedy nie bardzo uchodziło pokazywać się z taką rozwichrzoną fryzurą. Szli kiedyś z Czechowiczem ulicą, Rzeczyca powiada:

– Trzech jest wielkich twórców na świecie: Joyce, Czechowicz i Rzeczyca, ale ostatnio Czechowicz już nie tak...

Proszę pana, było dla mnie wstrząsające, kiedy w trzydziestym dziewiątym roku dowiedziałem się o śmierci Czechowicza. Dowiedziałem się podczas wędrowki. Szło się wtedy z Warszawy do Brześcia w nadziei, że nas zmobilizują, a było już po wszystkim. Wtedy wpadła mi w ręce ta ulotka, która teraz wisi w Muzeum na wystawie. Czy opowiedzieć panu jeszcze o przejmującym wrażeniu, jakie miałem po powrocie do kraju?

**Bardzo proszę.**

W czterdziestym czwartym roku, kiedy z wojskiem wracałem do kraju, podczas forsownego marszu znad Bugu nad Wisłę zatrzymaliśmy się na Lubelszczyźnie w jakiejś dużej wsi, nie pamiętam jej nazwy. Przed wieczorem wyszedłem na skraj wioski i znalazłem się na dość szerokiej kładce, nad bardzo czystym strumieniem, który płynął po kamieniach, wśród bardzo bujnych traw i grania świerszczy, świerszczy ziemi lubelskiej. Miałem

w tym momencie wrażenie, że znalazłem się w samym środku pejzażu Czechowicza. Miałem halucynację, że słyszę jego głos, ten matowy głos Czechowicza – tuż, tuż za sobą go słyszałem... Myślę, że jest to właśnie to sugestywne oddziaływanie poezji bardzo autentycznej, zrośniętej z tą ziemią i tym pejzażem. To duża sztuka, własną wrażliwość przelać w pejzaż, który potem odczuwany jest przez wrażliwość innego poety.

**Czy spotkał pan Czechowicza w Warszawie w 1929 roku? Wówczas studiował on w Instytucie Pedagogiki Specjalnej i nawiązywał dość żywe kontakty ze środowiskiem literackim?**

Chyba wtedy miało miejsce to spotkanie z Napierskim.

**Spotkanie z Napierskim odbyło się chyba kilka lat później, bo jeszcze wtedy Piętała nie było w Warszawie. Czechowicz przeniósł się do Warszawy dopiero w 1933 roku.**

Tak, w trzydziestym trzecim, a może w trzydziestym czwartym, może nawet później byłem u niego w Związku Nauczycielstwa.

**W redakcji „Miesięcznika Literatury i Sztuki”?**

Prosił mnie o przekład Apollinaire’a, który mu dałem... Fakty mieszają się już teraz w pamięci. Pamięta się cały okres, a nie szczegóły.

**Jeszcze wróćmy do kontaktów z lubelskim środowiskiem literackim. Czy oprócz Bobrowskiego jeszcze się pan z kimś kontaktował?**

Czy pan wie, że drukowałem w „Reflektorze”? Ukazał się w nim jeden z najlepszych wierszy, które wtedy napisałem. Wydawane wówczas pisma miały charakter efemeryczny. Nikt ich nie subsydiował, więc nie miały długiego żywota. Potem kontakty się urwały, ale znałem wszystkich literatów lubelskich z wyjątkiem Konrada Bielskiego<sup>1</sup>. Jego poznałem dopiero w czterdziestym czwartym roku. Zaprosił mnie i wszystkich innych literatów przebywających wtedy w Lublinie do siebie na wspaniały obiad. Zaprzyjaźniliśmy się, kiedy spotykaliśmy się z Bielskim w Kazimierzu. Bardzo lubię Kazimierz i często tam jeździłem. Niestety, czas mija, ludzie odchodzą.

**Czy w okresie międzywojennym był pan w Lublinie, czy tylko w Kazimierzu?**

Byłem w Kazimierzu.

---

<sup>1</sup> Konrad Bielski (11 stycznia 1902 – 25 czerwca 1970), poeta, prozaik, pamiętnikarz, członek lubelskiej grupy literackiej „Reflektor” i Lubelskiego Związku Literatów, z zawodu wokalist.



**Czy wtedy spotykał się pan z Bielskim?**

Nie, wówczas jeszcze go nie znałem. Raz spotkałem się z Czechowiczem. Wspólnie wystąpiliśmy na wieczorze autorskim urządzonym przez Marię Kuncewiczową<sup>5</sup>. Czechowicz czytał swoje wiersze, a ja przeczytałem kawałek prozy.

**W którym to było roku?**

Nie mogą sobie teraz tego przypomnieć.

**Wieczór odbył się w domu Kuncewiczów?**

Nie. Był to publiczny wieczór kilku literatów. Występowała tam Kuncewiczowa, Czechowicz i ja... Nie jestem pewien, może jeszcze Adolf Rudnicki<sup>6</sup>. Było to chyba w celejowskiej kamienicy.

**Czy duża była frekwencja?**

Duża.

**Były jakieś rozplakatowania?**

Pan żartuje? (śmiech)

**Czy zachowała się u pana korespondencja z Czechowiczem?**

Nie, niestety... Wszystko zginęło: i książki z dedykacjami, i korespondencja. Nic nie mam z czasów przedwojennych. Czasem coś mi przyjaciele kupowali z mego księgozbioru, gdzieś w Garczewie pod Warszawą. Wszystko gdzieś się podziało, rozproszyło...

**Chciałbym jeszcze zapytać pana o powrót w 1944 roku do Lublina.**

Wtedy Lublin był pierwszym ośrodkiem państwowym i organizacyjnym. Będąc wciąż w wojsku, zostałem oddelegowany do Lublina do organizowania Związku Literatów. Ponieważ sztab przeniósł się do Lublina, zostałem przydzielony do dowództwa głównego jako kierownik literacki teatru wojska. Brałem udział w inscenizacji *Wesela*<sup>7</sup>. To była pierwsza poważna sztuka, którą grał teatr wojska i to z dużym powodzeniem.

**Czy dopiero w Lublinie został pan kierownikiem literackim, czy był już nim wcześniej?**

<sup>5</sup> Maria Kuncewiczowa (30 października 1897 – 15 lipca 1989), pisarka związana z Kazimierzem nad Wisłą.

<sup>6</sup> Adolf Rudnicki (pierwotne nazwisko Hirschhorn, 19 lutego 1912 – 14 listopada 1990), prozaik, eseista.

<sup>7</sup> Premiera *Wesela* Wyspiańskiego odbyła się w Teatrze Miejskim w Lublinie 29 listopada 1944 roku. Przygotowana została przez zespół Teatru Wojska Polskiego, reżyserował Jacek Woszczerowicz.

To różnie bywało. Najpierw byłem kierownikiem literackim teatru Korpusu, a Armii został Pasternak<sup>8</sup>. Kiedy sztab znalazł się w Lublinie, to mnie znowu mianowano.

**Jak długo był pan kierownikiem?**

Jeszcze w Łodzi przez cały rok.

**W Lublinie był pan do stycznia?**

W styczniu pojechałem z delegacją rządową do Krakowa, bo tam też organizował się jakiś teatr. Wróciłem na krótko do Lublina i przeniosłem się do Łodzi.

**Czy aktorami byli wojskowi?**

Część była z wojska, ale większość stanowili aktorzy, którzy puciekali z Warszawy. Duże grono z teatru podziemnego. Meller został kierownikiem administracyjnym.

**Jadwiga Seredyńska: Prosilibyśmy jeszcze o kilka słów o pana największych fascynacjach i przyjaźni z literaturą i książkami.**

Co mnie najbardziej fascynowało? Od młodości? Teraz, w moim wieku, już niewiele mnie fascynuje, ale w młodości, oczywiście... Pierwszą moją fascynacją w dzieciństwie był Mickiewicz. Po Mickiewiczu wszyscy poeci polscy wydawali mi się bardzo, bardzo mniejsi. Trudno sobie teraz przypomnieć wszystkie fascynacje. Następną był Rimbaud, *Statek pijany* Rimbauda. Potem Apollinaire. Nuta Apollinaire'a istnieje w mojej wczesnej twórczości, zresztą jak i u Czechowicza. Poza tym, co może wydać się dziwne, od młodości marzyłem o tłumaczeniu Horacego. Horacy również mnie fascynował. To jest ta strona klasyczna mojej twórczości, może nie tylko. Chodzi mi o nowy sposób tłumaczenia. Klucz do tego znalazłem dopiero dwa lata temu. Ja tak tłumaczę, żeby nie było to tylko klasyczne ani parnasistowskie. Jest to obliczone na współczesną wrażliwość. Liczyłem na wrażliwość młodych ludzi, a zgłosiła się znakomita łacinniczka, pani Zofia Czerniakowa z Krakowa, która zaczęła pisać do mnie listy na ten temat. Okazało się, że pracujemy na tej samej fali wrażliwości. Występowała z moimi przekładami wśród filologów krakowskich, żeby przekonać ich, że jest to coś nowego. Była to dla mnie wielka satysfakcja.

<sup>8</sup> Leon Pasternak (12 sierpnia 1910 – 14 października 1969), poeta, satyryk, powieściopisarz, tłumacz poezji rosyjskiej.

Przepraszam, że zatrzymałem się dłużej nad Horacym, ale było to moje ostatnio większe zajęcie. Zastrzegam się, że nie jestem filologiem. Była to tylko moja przygoda. Miałem w życiu sporo przygód i fascynacji literackich. Taką było odkrycie nieznaney mi powieści Daniela Defoe *Moll Flanders*. W ogóle nie była znana ani w Anglii, ani na kontynencie. Przypadkowo na nią natrafiłem i zafascynowała mnie. Dopiero po wojnie zaczęto ją wydawać u nas i to dzięki mnie. Przez pewien czas uważano, że sobie ją wymyśliłem. Mam często wrażenie, że coś, czym się zajmuję i wydaje mi się tylko moim własnym dziwactwem, potem znajduje się na ważnej linii zainteresowań, które dopiero się rodzą.

Miałem taką przygodę. Kiedy tłumaczyłem Horacego, poszedłem do największej antykwarni w Warszawie, żeby dostać tom łaciński, bo tłumaczyłem z pożyczonego. Stary księgarz powiada mi:

– Proszę pana, nie ma egzemplarzy, bo w Niemczech po wojnie nie wydawano, a teraz pojawiło się wielkie zainteresowanie...

**Józef Zięba: A inne literackie fascynacje? Pan tak dużo tłumaczył.**

Największym dziełem przekładowym, które zrobiłem, był *Oniegin* Puszkina. Przez długie lata przygotowywałem się do niego wewnątrz. Przekład takich rzeczy to jest bardzo złożona sprawa. O tym już napisałem. Ma się ukazać w księdze tłumaczeń w Ossolineum. Po wojnie byłem zaprzyjaźniony z Eluardem i dużo tłumaczyłem jego rzeczy. Uważam, że był to największy poeta francuski w dwudziestoleciu.

**Mówiąc o przekładach Horacego, poruszył pan temat współczesnej wrażliwości odbiorcy. Interesuje mnie bardzo pana sąd o współczesnej sytuacji w literaturze.**

Trudno mi na to odpowiedzieć, bo mało czytam i tego nie śledzę. Wiem, że jest jakieś niezadowolenie, ale wydaje mi się, że wynika ono z niewłaściwej optyki, z niewłaściwego punktu widzenia.

Mamy bardzo dużo ludzi piszących wiersze, ale to trzeba traktować jako „sport poetycki” – sport uprawiany przez kilkuset młodych studentów. Nie trzeba tego traktować tak poważnie i wymagać tak wiele. Sporo winy leży po stronie krytyki literackiej, która wprowadza wiele zamętu – nie potrafi odróżnić rzeczy dojrzałych poetycko od niedojrzałych. Na ogół jednak dosyć trafnie ocenia się młodych poetów, którzy wykazują niewątpliwy talent. Od czasu drugiej wojny każda generacja przynosi kilka nazwisk utalentowanych poetów, ale nie będę ich katalogował. W porównaniu z tym, co się dzieje w innych krajach, nie zawahałbym się



powiedzieć, że poezja polska znajduje się w czołówce światowej. Niestety, nieznajomość języka polskiego stanowi dużą przeszkodę. Jest jednak faktem, że polscy poeci są znani w innych krajach i nawet szanowani. Mówię tu o poezji z zastrzeżeniem, że czytam bardzo mało.

**Pisze pan wiersze, prozę, uprawia tłumaczenia... Którą część swojej twórczości ceni pan najbardziej, do której przykłada Pan najwięcej serca?**

Zawsze ma się więcej serca do własnych rzeczy niż do tłumaczeń, to jest zrozumiałe. Oczywiście, najpierw wiersze. Napisałem też dwie powieści i jestem do nich przywiązany. Mam też na swym koncie kilka esejów, ale traktuję je trochę inaczej. Staram się wypowiedzieć w nich swój pogląd na pewne sprawy poetyckie. Po latach może będą czytane przez ludzi, którzy zainteresują się, jakie były kiedyś poglądy. Jeśli idzie o przekłady, zawsze pasjonuje mnie autor, którego utwór przekładam, a potem mi to mija. Ostatnio przywiązany jestem do swoich przekładów Horacego. Ma to też związek z ciężkimi przeżyciami w moim życiu rodzinnym.

**Jakie ma pan kontakty z warszawskim środowiskiem literackim?**

Nie mam żadnych kontaktów.

**Dlaczego?**

Tak się jakoś ułożyło od wielu lat. Wycofałem się, częściowo mnie wycofano. I tak zostało. Nie biorę w tym udziału. Zresztą, zdrowie mi nie pozwala.

**Z jakimi ludźmi się pan spotyka i chętnie się kontaktuje?**

Spotykam się, ale nie są to przyjaźnie, lecz tylko spotkania. Rozmawiam o poezji, ale jest to tylko luźna wymiana zdań. Zdarza mi się spotykać z Bieńkowskim, bo bywam w „Twórczości”, czasem z Sitą<sup>9</sup>, którego znam od jego przyjazdu do kraju. On jest poetą z zupełnie innego horyzontu – z angielskiego. Może być dosyć interesujące takie zetknięcie. Mam jeszcze starych przyjaciół, z którymi jednak o poezji nie rozmawiam. Są to Julek Żuławski<sup>10</sup> i Paweł Hertz<sup>11</sup>.

**Jaki okres twórczości uważa pan za najbardziej znaczący. Czy ten pierwszy? Czy po powrocie do kraju?**

---

<sup>9</sup> Stanisław Jerzy Sito (8 listopada 1934 – 2001), poeta, dramaturg, krytyk literacki, tłumacz.

<sup>10</sup> Juliusz Żuławski (7 października 1910 – 1999), poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz.

<sup>11</sup> Paweł Hertz (1918-2001), poeta, eseista, edytor.

Bo ja wiem? Trudno mi odpowiedzieć. Do pierwszego jestem bardzo przywiązany, tak jak każdy jest przywiązany do swojej wczesnej młodości. Była wtedy ta świeża wrażliwość. To jest taki sentyment, przypominające się momenty życia. Nie mam jednak żadnych preferencji ku temu okresowi. Traktuję wszystko w sensie historycznym. Własne wiersze i cudze wiążę z kontekstem historycznym i obyczajowym. Tu chodzi o atmosferę, o cały kolor czasu. Zawsze mi się to jakoś kojarzy. Zmiana formy, która u mnie występuje, wydaje mi się rzeczą naturalną. Nigdy nie byłem dogmatykiem. Nie piszę dlatego, że umiem pisać wiersze. Muszę mieć bardzo silne pobudki zewnętrzne.

**Był chyba takim rok pięćdziesiąty piąty?**

Tak, tak!

**Może jeszcze wcześniej?**

We wszystkich okresach były jakieś pobudki zewnętrzne. Tu akurat były natury polityczno-społecznej, ale kiedy indziej są inne. Życie jest przecież bogate i nie trzeba tego ograniczać. Zawsze potrzebne są bardzo silne bodźce, by mnie uwolnić od niechęci do pisania, bo u mnie ona jest autentyczna. Znam poetów, którzy podobnie nie lubią pisać, ale piszą całe wielkie tomy. Nie mam im tego za złe. Niechęć uważam za pozę. Ona jest u mnie, niestety, naturalna. Wolałbym jej nie mieć – więcej bym napisał.

**Przygotowana przez nas wystawa świadczy, że potrafił Pan ten opór pokonywać.**

Tam powtarzają się te same rzeczy.

**Tak, sporo jest wyborów i zbiorów wierszy, ale wiele też oryginalnych. Mamy jeszcze trochę czasu, wdzięczny będę za przeczytanie tego wiersza z „Reflektora”<sup>12</sup>.**

To jest *Aorta*.

*Sklepy malowane są zieloną farbą  
Wynosi to najtaniej  
Zielen miejska jest we mnie  
Jeśli kiedyś ukradkiem rozchyłisz ulic album  
Znajdziesz tam twarze przyjaciół mych – witryn oazy*

---

<sup>12</sup> Adam Ważyk, *Aorta*, „Reflektor” 1925 nr 2.

*I co ważniejsze kapelusz mój głęboko nasunięty na ciemię  
Jak biplan płócienny zwycięża obłoki i zamieć  
Gdy przechodzę tędy bardzo wiele razy  
Nie znając żadnego okna balkonu żadnego szyldu na pamięć  
Za szybko wystaw więcej geometryczne pejzaże  
Mieszkaniec ustronnej uliczki dążyć do serca miasta  
Laska moja wydzwaniana kwadrans po trotuarze  
Gruba laska niezgrabna jak chłopak który podrasta  
To prawie tak jak w twojej maszynie do pisania  
Kiedy na skraju walca pismo wyparuje w dźwięki  
To byłoby cudem w dzieciństwie kiedy zbieraliśmy marki  
Dzisiaj klawisz kaleczy ci palce  
I głos ten to głos twojej ręki  
Dzisiaj kiedy karty dni  
Karty mojej książki  
Okładka nocy zamyka  
Cień mojej laski złamany na murze  
(dawno już nie pisałem wierszy)  
wygląda jak oskard górnika.*

A teraz przeczytam wiersz wiele, wiele lat później napisany, który w jakiś sposób nawiązuje do tego okresu. W tym wierszu jest wykazane, że od tamtego czasu minęło trzydzieści lat<sup>13</sup>:

*W ten dzień zgubiony  
Kobiety szły  
Mijając kałuże po deszczu  
Piekło było piekłem taksujących spojrzeń  
Jak gdyby innych piekieł nie było  
Kamienie jezdnia były jak kamienie  
Szyld „Pasmańteria” wzlatywał jak sen  
A czułość była za ognistym rogiem  
I miała błędne oczy przechodnia*

---

<sup>13</sup> Sformułowanie niejasne.



*Zasapanego z rozpiętym kołnierzykiem  
Chłopiec od piekarza niósł na głowie tacę  
Chłopiec od piekarza szedł za swoim cieniem  
Jak wspomnienie zastępcze  
Wspomnienie alibi.*

**Dziękuję bardzo za rozmowę. Jesteśmy bardzo wdzięczni, bo będziemy mieli jeszcze jeden dokument literacki w naszych zbiorach.**

Na zakończenie proszę pozwolić mi podziękować i pani, i panu za takie miłe przyjęcie mnie w Muzeum Czechowicza i za tę satysfakcję, którą mi Pan sprawił, przypominając, że to jest faktycznie moje pięćdziesięciolecie<sup>14</sup>.

**My też się bardzo cieszymy, że staliśmy się „odkrywcami” tego momentu zatartego już w pana pamięci. Jeszcze raz dziękuję za rozmowę.**

---

<sup>14</sup> Adam Ważyk debiutował w 1922 roku na łamach miesięcznika „Skamander”. Przy okazji spotkania autorskiego w Muzeum Literackim im J. Czechowicza została zorganizowana wystawa jubileuszowa prezentująca dorobek literacki autora.

# Rozmowa z Feliksem Popławskim

Feliks Popławski (1899 – 25 lipca 1989), nauczyciel, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, regionalista. W latach szkolnych przyjaciel Józefa Czechowicza. W 1934 roku założył i redagował miesięcznik „Oświata Pozaszkolna”.

Rozmowa została przeprowadzona w 1975 roku w Warszawie. Bliższej daty nie utrwalilem na taśmie magnetofonowej.

**Józef Zięba: Jest pan autorem opublikowanych już wspomnień<sup>1</sup>. Może uda się coś jeszcze uzupełnić. Zacznijmy od pierwszego kontaktu z Czechowiczem.**

**Feliks Popławski:** Od czasów szkolnych?

Tak.

Czechowicz interesował się dość żywo opracowanym przeze mnie tak zwanym „statutem organizacji uczniowskiej”, która działała na terenie seminarium nauczycielskiego. Miałem spore kłopoty ze zredagowaniem tego dokumentu, bo żadnego statutu na oczy jeszcze nie widziałem. Jako wzór i pomoc przyniósł mi statut Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego. Służył mi on dużą pomocą, chociaż nie miał nic wspólnego z działalnością organizacji młodzieżowej. Dowiedziałem się, że jest zarząd i jakieś zebranie ogólne...

**Z tego można wnosić, że Czechowicz już wówczas korzystał ze zbiorów Biblioteki. W której to było klasie?**

Byliśmy dwa lata razem. Zdałem na trzeci kurs (seminarium było wtedy czteroletnie) i tam go zastałem.

**Czechowicz był wtedy na drugim czy na trzecim kursie?**

Na trzecim. Zastałem go na trzecim kursie.

---

<sup>1</sup> Feliks Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, s. 173–203.

### **Z tego wynika, że chodził normalnie do pierwszej i drugiej klasy?**

Tak. Ja go zastałem na trzecim i byliśmy razem przez rok na trzecim, a następnie na czwartym kursie.

### **Czy było to czteroletnie seminarium?**

Tak. Po czwartym kursie poszedłem do pracy, a Czechowicz, który był ode mnie parę lat młodszy, został na kursie piątym, gdyż po powstaniu państwa polskiego zostały połączone dwa prywatne seminaria zorganizowane jeszcze w czasie okupacji austriackiej. Było to czteroletnie seminarium nauczycielskie im. Szymona Konarskiego, do którego chodziliśmy obydwaj, i drugie, trzyletnie, pozostające pod wpływem PPS-u. Te dwa seminaria zostały połączone już w pięcioletnie. Czechowicz pozostał na kursie piątym.

### **Była jeszcze kampania dwudziestego roku?**

Moja matura była w dwudziestym, a Czechowicza w dwudziestym pierwszym. Poszedłem do wojska wkrótce po maturze, a on ze szkoły. Nie spotkaliśmy się w czasie działań wojennych.

### **Zachowały się z tego czasu fragmenty dziennika.**

Ja tego okresu nie znam zupełnie. Byłem w innej formacji. Dla szybszego wyszkolenia kadry podoficerskiej wybrano ochotników z cenzusem i przeprowadzono w Lublinie przyspieszony kurs szkoleniowy. Jego na tym kursie nie było.

### **Może był za młody, bo ukończył zaledwie lat siedemnaście. Wróćmy jeszcze do seminarium. Gdzie miało swoją siedzibę?**

Na Namiestnikowskiej 16 w podwórzu<sup>2</sup>. Tam było jakieś prywatne gimnazjum, a myśmy mieli zajęcia w godzinach popołudniowych. Potem zostało ulokowane też na Namiestnikowskiej, ale nieco bliżej.

### **W budynku szkolnym?**

Tak, stojącym na skarpie. Przed nim był nieduży park i placyk, na którym stała wieża ciśnién. Nie wiem, czy ona jeszcze tam stoi.

### **Już dawno została rozebrana.**

Dziewczęta, które chodziły do państwowego żeńskiego seminarium obok katedry, od tej wieży nazywały nas „spod pompy”, a my je – „sikorkami”.

### **Ten budynek na skarpie stał obok kościoła<sup>3</sup>?**

---

<sup>2</sup> Obecnie ul. Gabriela Narutowicza.

<sup>3</sup> Zapewne chodzi o dawny pałac Olizara, później Tarłów. Obecnie zajmowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury, ul. Dolna Panny Marii 3.



Tak, obok kościoła bernardynów. Jest tam ulica biegnąca w dół, Dolna Panny Marii.

**Mówił pan wcześniej o Namiestnikowskiej 16 w podwórzu.**

Tam zgłosiłem się do egzaminu. Chodziliśmy tam, ale krótko.

**Z dwudziestego roku mamy kilka zeszytów z przepisnymi przez Czechowicza wierszami różnych poetów. Są tam wiersze futurystów. Czy widział pan te zeszyty?**

Nie.

**Zeszyty te świadczą o wyraźnych zainteresowaniach. W opublikowanym tekście wspomnień wspomina Pan o jakimś kółku literackim.**

Czechowicz nigdy nie przynosił do szkoły żadnych podręczników, ale zawsze miał jakieś inne książki i czasopisma. Jakiś czas przynosił zeszyty „Chimery”<sup>4</sup>. Przeglądał je i czytał w czasie lekcji. Często był bardzo niesforny, szczególnie na lekcjach literatury.

**Może uważał, że ma już znacznie szersze wiadomości?**

Najgorzej było w klasie piątej. Literaturę wykładał profesor Gucwa. Był raczej językoznawcą. Czechowicz chyba nie uznawał jego autorytetu. Całymi tygodniami nie przychodził na jego lekcje. Kiedy dochodziło z tego powodu do grubszej awantury, przychodził na klasówkę. Mnie już wtedy nie było. Znam to już tylko z opowiadania. Po kilku dniach profesor przychodził z poprawionymi zadaniami, rozdawał je i mówił:

– Panie Czechowicz, dla pana to ja nie mam w swojej skali oceny.

I znowu było przez jakiś czas dobrze.

**Czy potrafiłby pan wytłumaczyć, jakie były źródła jego zainteresowań literackich. Może mówił o jakimś wpływie brata?**

Nie potrafię nic na ten temat powiedzieć. Byłem kilka razy w jego domu. Poznałem brata i siostrę. Spotkania były bardzo przelotne. W domu tym panowała miła atmosfera rodzinnego porozumienia. Prawie kultem była otoczona matka.

**Czy w mieszkaniu Czechowiczów była jakaś biblioteka?**

Nie pamiętam. Mieszkanie było bardzo skromne.

**Dostarczony Panu statut biblioteki świadczy, że z bibliotek korzystał?**

On bardzo dużo czytał. Chociaż w klasie najmłodszy, to posiadał najbogatszą kulturę literacką. Orientował się w wielu innych dziedzinach.

---

<sup>4</sup> „Chimera” – czasopismo literacko-artystyczne wydawane i redagowane w Warszawie w latach 1901-1907 przez Zenona Przesmyckiego. Propagowało program modernizmu.

To rzucało się w oczy. Mówił w sposób interesujący. Od tego zaczęła się nasza przyjaźń. Byłem chłopcem wiejskim, chłonnym i spragnionym wiedzy.

**Chociaż młodszy, był dla pana pod tym względem autorytetem?**

Niewątpliwym autorytetem.

**Ile lat był Czechowicz od Pana młodszy?**

Cztery lata. Przed dwudziestką ma to duże znaczenie.

**Łączyły was zainteresowania literackie?**

Należeliśmy do kółka literackiego. Była to sekcja organizacji młodzieżowej obejmującej różne dziedziny. Sekcja literacka zajmowała się studiowaniem literatury i pisaniem utworów literackich. Z tym studiowaniem było różnie, ale pisało kilka osób. Brałem udział w pracach kilku sekcji: ludoznawczej, literackiej i bodajże krajoznawczej.

Sekcja literacka w pewnym okresie pracowała bardzo intensywnie. Utwory sypały się jak z rękawa. Czechowicz był przewodniczącym, a ja sekretarzem, bo umiałem pięknie pisać. Przepisywałem dostarczane teksty, by nikt nie rozpoznał autora. Przeglądaliśmy je z Czechowiczem, a na posiedzeniu ktoś je czytał. Następnie odbywała się dyskusja.

**Czechowicz też dawał swoje wiersze?**

Wszyscy pisaliśmy pod romantyków, ale on już pisał trochę inaczej. Jego utwory nie cieszyły się wielkim powodzeniem. Nikt nie umiał się do nich ustosunkować. Były jakieś inne.

**Ile osób było w tym kółku?**

Kilkanaście.

**Czy Czechowicz zabierał głos w dyskusjach?**

Oczywiście, zabierał, ale dyskusje nie bardzo się udawały, bo i o czym można było dyskutować? Czasem były pytania.

**Wróćmy jeszcze do szkoły. Ukończenie seminarium nauczycielskiego nie dawało matury.**

Nie uprawniało do studiów wyższych.

**Dyplom upoważniał tylko do zawodu nauczycielskiego. Czy absolwenci wybierali miejsce pracy? Czy był jakiś przydział? Czy z wyboru, czy z konieczności Czechowicz znalazł się w dalekiej Słobódce<sup>5</sup>? Jak to było z tą Słobódką?**

---

<sup>5</sup> Słobódka, miejscowość koło Brańsławia na Wileńszczyźnie, obecnie Białoruś, pierwsze miejsce pracy nauczycielskiej Czechowicza.

Nie wiem.

**Czy otrzymywał pan listy ze Słobódki?**

Korespondowałem z nim bardzo często. Miałem kilkadziesiąt listów. Już pisałem, co się z nimi stało. O okolicznościach wyjazdu do Słobódki nic nie wiem, bo mnie już wówczas nie było w Lublinie. W czerwcu czy na początku lipca wstąpiłem do wojska. W grudniu po zakończeniu kampanii wróciłem do pracy nauczycielskiej. W tym czasie nasz stosunek był luźniejszy.

**Kto wznowił korespondencję?**

Nie mogłem pierwszy napisać, bo nie znałem adresu.

**Gdzie Pan wówczas pracował?**

W powiecie lubelskim, w gminie Krzczonów. Była to mała wioska, Urszulin, ze szkołą jednoklasową. Wtedy wymieniliśmy dużo listów.

**Czy pamięta Pan treść listów Czechowicza? Czy informował o jakichś osobistych przeżyciach?**

W naszych listach mało było zwierzeń. Z jego strony były jakieś refleksje natury filozoficznej i literackiej. Wspominał też o jakiejś rodzinie, właściwie nie rodzinie – o samotnej arystokratce mieszkającej w sąsiedztwie. Miał na tym punkcie jakąś słabość. Często indagaował mnie o księżnę Czetwertyńską z Milanowa<sup>6</sup>. Przed pójściem do seminarium przez pewien czas u niej pracowałem. Księżna Maria Czetwertyńska interesowała się moją nauką, prosiła, bym ją od czasu do czasu odwiedzał i informował. Zaglądałem tam najczęściej w okresie świątecznym, kiedy przyjeżdżałem do domu. Trochę pomagała mi finansowo. Opowiadałem mu o tych spotkaniach. Bardzo go to intrygowało. Potem pisał mi w listach ze Słobódki o jakiejś samotnej starszej niewieście, która mieszkała w jakimś wielkim dworze czy pałacu. Zetknięcie z nią bardzo go rozczarowało. To było chyba jedyne przeżycie, z którego się zwierzał.

**Czy pisał do pana z Włodzimierza?**

Możliwe, że pisał, ale już tego nie pamiętam.

**Jakaś tajemnica kryje się w tym przeniesieniu się ze Słobódki do Włodzimierza i to w ciągu szkolnego roku<sup>7</sup>.**

Nie, nic na ten temat nie wiem.

<sup>6</sup> Maria Czetwertyńska (księżna), właścicielka dóbr milanowskich w powiecie parczewskim.

<sup>7</sup> W 1923 roku Czechowicz przeniósł się ze Słobódki do Włodzimierza Wołyńskiego.



Czechowicz debiutował *Opowieścią o papierowej koronie*<sup>8</sup>. Wykorzystał w niej wiele wątków autobiograficznych. Bohater tej opowieści próbuje popełnić samobójstwo. Gralewski twierdził<sup>9</sup>, że Czechowicz próbował targnąć się na własne życie. Żadnych dowodów potwierdzających to zdarzenie nie ma. Czy wie Pan coś na ten temat?

Nie, nic mi o tym nie mówił.

**Czy cały okres pobytu Czechowicza w Słobódce był udokumentowany listami?**

Chyba tak. Otrzymywałem listy w ciągu roku i w czasie wakacji. W czasie wakacji otrzymałem kilka listów, które były adresowane do Kopiny<sup>10</sup>. Po wakacjach jeszcze przez jakiś czas utrzymywaliśmy korespondencję.

**Z jakiego powodu korespondencja się przerwała? Nie było już o czym pisać?**

Nie. Po prostu przestały go interesować problemy, o których pisał.

**Może znalazł innego adresata?**

Te jego listy świadczyły chyba o potrzebie pisemnej wypowiedzi, potrzebie sformułowania swoich myśli i obserwacji. W pewnym sensie zastępowały pamiętnik. Liczył, że jestem uważnym czytelnikiem, który przeczyta jego zwierzenia z przejęciem i zaraz odpowie. Z reguły odpowiadałem. Kiedy raz na jego list nie odpowiedziałem, musiałem się tłumaczyć.

**Czy pisał o warunkach pracy?**

Nie. W ogóle realiów było tam bardzo mało. Przekazywał jakieś refleksje z lektury.

**Czy pamięta Pan jakieś konkretne tytuły?**

Nie. Minęło już tyle czasu.

**W pamiętniku wymienia *Zbrodnię i karę* czytaną po rosyjsku. Pojawiają się też jakieś przeżycia homoseksualne.**

Nie. Ja nic o tym nie wiem.

**Pisał o tym do Gralewskiego. Głęboko to przeżył. Może nawet na tym tle zrodziła się myśl o samobójstwie. Mówiła mi siostrzenica Czechowicza<sup>11</sup>, która słyszała od matki, że poeta usiłował popełnić samobójstwo, ale przyrzekł siostrze, że już nigdy nie podejmie takiego kroku.**

<sup>8</sup> *Opowieść o papierowej koronie*, debiut Czechowicza, „Reflektor” 1923 nr 1. Przez przeczenie redaktorów opowiadanie nie zostało opatrzone nazwiskiem autora.

<sup>9</sup> Wacław Gralewski, *Stalowa tęcza. Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, Warszawa 1968.

<sup>10</sup> Kopina, wieś w powiecie parczewskim.

<sup>11</sup> Helena z Głuszewskich Pańkiw, ur. w 1937 roku, córka Katarzyny, siostry Czechowicza

Nic o tym nie wiedziałem. Dowiedziałem się dopiero później, bodajże gdy on był już w Warszawie i pracował w „Płomyczku”. Wtedy dotarły do mnie te rewelacje. Kiedy pracował w Lublinie, w szkole specjalnej, to wiem, że miał dość bliskie kontakty z kobietami, z kolegami także.

**Gralewski pisał o „wahadle miłości”.**

Pamiętam taką sytuację. Wieczorem byliśmy na kolacji, a potem długo chodziliśmy po mieście. Pożegnaliśmy się na ulicy. Była to boczna Zamojskiej. On tam nie mieszkał. Poszedł do koleżanki, z którą pracował w szkole specjalnej. Poznałem ją nawet z nim przelotnie na ulicy. Nazwiska nie pamiętam. Nie był on chyba jakiś taki „wyłączy”.

**Po wyjeździe Czechowicza ze Słobódki pana kontakt się z nim urywa, ale po jakimś czasie znowu się zawiązuje.**

Kiedy on był w Lublinie.

**W dwudziestym szóstym zaczął pracować w szkole specjalnej. W dwudziestym piątym był na Wyższym Kursie Nauczycielskim w Lublinie.**

Od dwudziestego szóstego do trzydziestego drugiego pracowałem w Lublinie. W trzydziestym drugim zostałem przeniesiony do Poznania. Od dwudziestego szóstego byłem nauczycielem w szkole nr 15 na Kośminku.

**Zapewne spotkał się pan tam ze Zwolakiewiczem<sup>12</sup>?**

Tak, poznałem tam Zwolakiewicza, z którym wydawaliśmy „Ognisko Nauczycielskie”<sup>13</sup>. Zwolakiewicz zamieszczał tam swoje drzeworyty. Rzuciłem się w wir roboty w organizacji nauczycielskiej.

**Czechowicz też działał w Związku Nauczycielstwa.**

Działaczem to on nie był, ale uczestniczył, powiedzmy – uczestniczył.

**Kontakt się rozluźnił?**

Kontaktowaliśmy się na terenie Związku. Zjawiał się tam od czasu do czasu, ale wsiąkł w działalność i środowisko literackie. Ja zainteresowałem się oświatą pozaszkolną. Kurator doktor Eustachy Nowicki zaproponował mi, bym objął w kuratorium dział oświaty pozaszkolnej. Było to dla mnie

---

<sup>12</sup> Henryk Zwolakiewicz (1903-1984), nauczyciel, regionalista, plastyk, zaprzyjaźniony z Czechowiczem, autor wspomnienia: *Spotkanie z Józefem Czechowiczem*, w: *Spotkania z Czechowiczem*, s. 159-164.

<sup>13</sup> „Ognisko Nauczycielskie”. Miesięcznik poświęcony teorii i praktyce życia szkolnego, oświacie pozaszkolnej, zagadnieniom samokształcenia i regionalizmu oraz sprawom organizacyjno-społecznym. Wyd. Komisja Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Lublinie, Lublin 1929-1938/39.

bardzo ponętne. Chyba w roku dwudziestym dziewiątym zacząłem pracować w kuratorium. Zorganizowałem kurs w Puławach<sup>14</sup> i inne. Chciałem wychować Czechowicza na prelegenta od zagadnień kultury ludowej, gdyż on już w tym szkolnym kółku ludoznawczym miewał wykłady o kulturze ludowej. Przynosił ilustracje strojów i architektury ludowej.

**W „Teatrze Ludowym”<sup>15</sup> opublikował artykuł o dawnych pieśniach młynkowskich. Młynki to wieś, z której pochodziła jego matka.**

Głównym propagatorem kultury, a zwłaszcza teatru ludowego był Jędrzej Cierniak<sup>16</sup>, wspierali go Solarzowie<sup>17</sup>. Oni byli przez wszystkich rozrywani. Rozpoczęliśmy bardzo intensywną pracę. Chcieliśmy mieć własnego prelegenta. Dlatego na kurs w Puławach ściągnąłem Czechowicza, chociaż wcześniej zaangażowałem Solarza. Chciałem by się zetknęli. Solarz miał kolosalny wpływ na ludzi.

**Czy Czechowicz spotkał się z Solarzem? Czy prowadzili jakieś rozmowy?**

O rozmowach nie wiem. W opublikowanym już tekście wspomniałem o fermencie na tym kursie wywołanym przez jegomościa, który uważał się za opatrnościowego męża od wychowania państwowego. Zbuntował część słuchaczy jednej grupy przeciwko Solarzowi. Solarz z wykładu w tej grupie zrezygnował.

Przyszła do mnie, jako kierownika kursu, delegacja, prosząc, by nie zwracać uwagi na parę nieodpowiedzialnych osób i wykład przeprowadzić. Solarz kategorycznie odmówił. Zaproponowałem Czechowiczowi, by go zastąpił. Oświadczył, że solidaryzuje się z Solarzem i wykładu nie przeprowadzi. Wówczas zaaranżowałem spotkanie Czechowicza z Solarzem. Uczestniczyłem w ich rozmowie. Solarz powiedział:

– Proszę pana, mnie po tym incydencie spotkać się z nimi nie wypada, ale szkoda ludzi. Niech pan mnie zastąpi.

Czechowicz się zgodził.

<sup>14</sup> Wakacyjny kurs nauczycielski pracy kulturalno-oświatowej w Puławach, lipiec 1931 roku.

<sup>15</sup> „Teatr Ludowy” – miesięcznik, organ Związku Teatrów i Chórów Ludowych, Warszawa 1919-1939, red. Jędrzej Cierniak.

<sup>16</sup> Jędrzej Cierniak (1886-1942), nauczyciel szkoły średniej, działacz oświatowy, organizator i teoretyk teatru ludowego, autor i inscenizator widowisk teatralnych, prezes Instytutu Teatrów Ludowych, redaktor czasopisma „Teatr Ludowy”.

<sup>17</sup> Ignacy Solarz (28 grudnia 1891 – 1940), działacz ruchu ludowego, pedagog, publicysta, dyrektor wiejskich uniwersytetów ludowych w Szycach i Gaci Przeworskiej.



### **Z tego wynika, że Czechowicz podzielał poglądy Solarza?**

Tak. Był całkowicie po jego stronie. Świadczą o tym i wiersze, które napisał do wydanej przez nas jednodniówki.

### **Jaki miała tytuł?**

„W służbie życia”<sup>18</sup>. Był to tytuł celowo dobrany w opozycji do propagandowego hasła „wszystko w służbie państwa”. W artykule wstępnym do tej jednodniówki napisałem, że chodzi nam o zagadnienia szersze i głębsze.

### **Ta jednodniówka była przeznaczona tylko dla uczestników kursu?**

Tak, dla wszystkich uczestników.

### **Została wydana po zakończeniu kursu?**

Tak, ale sekretariat miał wszystkie adresy i rozesał.

### **Czy do bibliotek też była wysłana?**

Niestety, nie pamiętam. Nie wiem, czy gdzieś się jeszcze znajdzie.

### **Jaka objętość była tej jednodniówki. Miała ze trzydzieści stron?**

Chyba więcej.

### **Czy były jakieś ilustracje?**

Zdaje się, że były, ale nie pamiętam tego dobrze. W Warszawie była drukowana. Drukiem zajmował się jeden ze słuchaczy z grupy, która wystąpiła przeciwko tym, którzy wywołali na kursie ferment. Był to protest przeciw temu fermentowi, protest który Czechowicz po swojemu zaakceptował, umieszczając w jednodniówce swoje wiersze.

### **Interesuje mnie jeszcze sprawa regionalizmu. Z ruchem tym był pan żywo związany. W twórczości Czechowicza też mamy cykl wierszy poświęconych prowincji. Czy prowadził pan z Czechowiczem na ten temat jakieś rozmowy?**

Nie.

### **W Lublinie był silny ośrodek regionalny. Związek Nauczycielstwa opracował na ten temat własny program, na podstawie którego ruch regionalistyczny się rozwijał. Podejrzewam, że ten program i ruch w pewnym okresie mogły inspirować twórczość Czechowicza. Był pan jeszcze w tym czasie w Lublinie.**

Późną jesienią trzydziestego drugiego roku wyjechałem do Poznania. Była to sprawa polityczna. Bardzo aktywnie włączyłem się w działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego, który na początku lat trzydziestych był bardzo radykalny. Zapadła decyzja, by najradykalniejszych działaczy

---

<sup>18</sup> „W służbie życia”, jednodniówka, Puławy 1931, red. Jerzy Piątkowski. Egzemplarz znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

związkowych zabrać z terenu lubelskiego. Mnie przeniesiono do Poznania. Miałem tam duże sukcesy. Założyłem czasopismo „Oświata pozaszkolna”, które potem zostało przeniesione do Warszawy.

**Pan też się przeniósł z Poznania do Warszawy.**

Kurator poznański, doktor Michał Pollak, przeszedł do ministerstwa na dyrektora szkolnictwa ogólnokształcącego i od razu mnie ściągnął do ministerstwa na wizytatora. To był rok trzydziesty siódmy.

**Dziękuję za rozmowę.**

# Wypowiedź Wacława Iwaniuka na spotkaniu autorskim w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie

Wacław Iwaniuk (1915-2001), poeta z kręgu Józefa Czechowicza. Spotkanie autorskie odbyło się 22 marca 1991 roku w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie.

**Józef Zięba:** Panie Wacławie, jesteś w domu Czechowicza, sporo już rozmawialiśmy na różne tematy. Pytanie o Czechowicza zostawiłem na to spotkanie. Bylibyśmy wszyscy wdzięczni, gdyby zechciał pan przywołać wspomnienia o patronie naszego muzeum.

**Wacław Iwaniuk:** Czechowicza pamiętam bardzo dobrze. Poznałem go, gdy byłem jeszcze w Chełmie<sup>1</sup>. Przyjaźnił się z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim<sup>2</sup>, który redagował w Chełmie „Kamenę”<sup>3</sup>. Pierwszy raz chyba poznałem go w Chełmie.

Po maturze i ukończeniu w Równem podchorążówki przyjechałem do Warszawy na dalsze studia. Zamierzałem studiować polonistykę, ale nie byłem zdecydowany. Poszedłem do Czechowicza, który wcześniej wydrukował mi w „Miesięczniku Literatura i Sztuka” kilka wierszy, prosiłem o radę.

– Broń Boże, niech pan nie zapisuje się na polonistykę, bo to panu i pana twórczości zaszkodzi. Radzę wybrać przedmiot bardziej praktyczny.

---

<sup>1</sup> Wacław Iwaniuk był uczniem Seminarium Nauczycielskiego w Chełmie. Pozostawał w kręgu K. A. Jaworskiego i redagowanej przez niego „Kameny”.

<sup>2</sup> Kazimierz Andrzej Jaworski (28 listopada 1897 – 6 września 1973), nauczyciel szkół średnich, poeta, tłumacz, publicysta, autor wspomnień, założyciel i redaktor „Kameny”.

<sup>3</sup> „Kamena” – miesięcznik literacki. Wyd. Zenon Waśniewski, red. Kazimierz Andrzej Jaworski. Chełm 1933-1939, wznowiona w 1945 roku w Lublinie.



Korzystając z rady, zapisałem się na wydział prawno-ekonomiczny w Wolnej Wszechnicy. Był to wydział trudny i wyjątkowo niewdzięczny, ale ułożyło się dobrze. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do mnie, czy bym po zakończeniu studiów nie chciał pracować w dyplomacji. Wyraziłem zgodę.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przez dwa ostatnie lata opłacało moje studia i dawało praktyki konsularne. Przed wybuchem wojny wyjechałem na praktykę konsularną do Argentyny. Wcześniej często spotykałem się z Czechowiczem, który mieszkał w Związku Nauczycielstwa Polskiego na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Mieszkałem wtedy we wspólnym pokoju na Dobrej. Oprócz mnie mieszkał tam Stanisław Piętaś, Bronisław Michalski, Henryk Domiński. Co jakiś czas zjawiał się Janczarski<sup>4</sup>. Przed nami mieszkali tam jacyś inni pisarze ze starszego pokolenia.

W wolnych chwilach zawsze chodziliśmy do Czechowicza. Około czwartej przychodziło do niego wielu poetów: wileńskich, krakowskich i warszawskich. Była to stała grupa, która spotykała się ze sobą. Czechowicz był bardzo gościnny i serdeczny. Kiedy zobaczył dobry wiersz jakiegoś młodego poety, zaraz zachęcał do współpracy i zamieszczał w swoim miesięczniku. Lgnęli do niego młodzi i korzystali z jego pomocy. Wtedy zaczęto nazywać nas „awangardą lubelską”. Z Lublina przyjeżdżał Józef Łobodowski. Prawie wszyscy poeci z całej Polski, gdy przyjeżdżali do Warszawy, zjawiali się u Czechowicza. W ten sposób nasza „awangarda lubelska” spotykała się z innymi awangardowymi pisarzami.

Spotykaliśmy się też w „Ziemiańskiej”, tak zwanej „kawiarni poetów”. Najbardziej była oblegana nasza grupa. Nad nami, na pięterku, wieńczyli towarzystwo poeci „Skamandra”. Dołączył już do nich Łobodowski. Przebywała wśród nich przybyła z Równego piękna kobieta, Zuzanna Ginczanka<sup>5</sup>. Wszyscy się nią opiekowali, a przede wszystkim Tuwim i Łobodowski, który po latach wydał w Toronto poświęcony jej cały tom wierszy<sup>6</sup>. Doprowadziłem do tego, by ten tom się ukazał.

**Bardzo dziękuję za wypowiedź.**

---

<sup>4</sup> Czesław Janczarski (2 września 1911 – 19 maja 1971), poeta, autor książek dla dzieci i młodzieży, tłumacz.

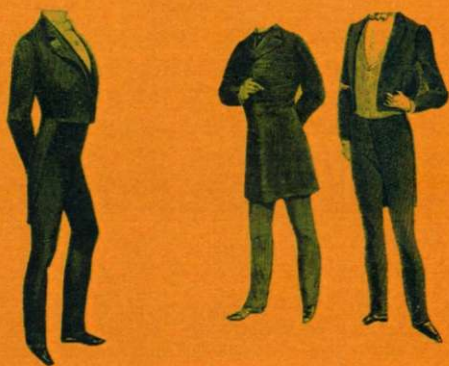
<sup>5</sup> Zuzanna Ginczanka (właściwe nazwisko Sara Ginsburg, 1917–1944), poetka, należała do grupy literackiej „Wołyni”. Po przyjeździe do Warszawy pozostawała w kręgu skamandrytów.

<sup>6</sup> Józef Łobodowski, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987.





WYDANO Z OKAZJI



15.03.2006 LUBLIN

URODZIN  
JÓZEFA  
CZECHOWICZA

